Należytość pocztową opłacono ryczałtem

Cena 25 gr.
Nr. 5
1. II. 1935
LWÓW

# NOWE CZASY

## Uspołecznienie biurokracji

Jeśli kampanja demagogiczna przeciw biurokracji, (a poprzez biurokrację przeciw państwu), jaką prowadzi niestrudzenie I. K. C. i inne organy czasowo - endeckie, znajduje wśród ludności tak żywy poklask, to w dużej mierze dlatego, że urzędnik polski nie dorasta zadaniom. Nie dorasta niejednokrotnie dla braku rzeczowych, albo — co rzadziej — moralnych kwalifikacyj. Ale każdy, **kto patrzy i ocenia uczciwie, objektywnie,** — *gdy weźmie pod uwagę warunki powstania biurokracji polskiej z dnia na dzień oraz warunki jej rozwoju przez tych lat szesnaście przy poborach biedy w niższych, nędzy w średnich, niedostatku ciągłego w wyższych kategorjach* — **musi przyznać,** że biurokracja nasza jest o wiele, wiele lepsza, niż należałoby, niż można było oczekiwać i wymagać.

Niewątpliwie biurokracja nasza *w przeciwieństwie do armji* nie jest na wysokości zadania. Wojsko mamy doskonałe, biurokrację znacznie gorszą. Ale wojsko tworzył sam Piłsudski, tworzył z kadry swych legjonów. Tworzona przez Marszałka armja miała własną polską tradycję — przeciw rosyjskiej, pruskiej, austrjackiej — miała tradycję wojska kościuszkowskiego, legjonów Dąbrowskiego, armji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, formacyj Mierosławskiego i Langiewicza. Biurokracja zaś nasza powstając, jeśli miała, jaką tradycję to — obok rozkładczej rosyjskiej — bezspornie pozytywną ale przez pół obcą, polsko-austrjacką, galicyjską; i do r. 1926 *była tworzona przez dzielące się nią partyjnictwo.*

Zło też główne, jakie wciąż jeszcze tkwi w naszej biurokracji, pochodzi z tego pierwszego ośmiolecia jej kształtowania się, gdy urzędnik państwowy, urzędnik publiczny robił karjerę *służąc* takiej lub innej *prywacie partyjnej.* W tych czasach prawie że nie było miejsca w służbie państwowej, w służbie publicznej dla urzędnika, któryby nie stał pod możną protekcją któregoś ze stronnictw większych, któryby nie był urzędnikiem - partyjnikiem, urzędnikiem - politykiem. Ale też wówczas ani I. K. C., ani żaden inny organ partjokracji nie zwalczał urzędników. Biurokracja nie była etatystyczną, była przepojona duchem prywatyzmu.

Rządy pomajowe w drugiem ośmioleciu w znacznej mierze zdołały oczyścić szeregi biurokracji z urzędników - partyjników, ale nie wykorzeniły w niej prywatyzmu.

I jeśli dziś urzędnik nasz nie dorasta często swym zadaniom, to — pomijając nieudolność — skutkiem swej postawy moralnej, postawy człowieka prywatnego. Cały jego wysiłek, cała uwaga i troska jest — niejednokrotnie — nie inaczej, niż u oficjalisty prywatnego — zwrócona ku zdobyciu zadowolenia szefa, ku uzyskaniu jak największych efektów swej pracy, zwyczajnie pozornych i formalnych jedynie, choćby przy faktycznej stracie i szkodzie społecznej.

Ten brak poczucia odpowiedzialności nie formalnej wobec zwierzchnika, ale faktycznej, ten brak rzetelnej troski o dobro społeczne, brak rzeczywistego ukochania ideji swej służby czy pracy, brak uczucia społecznego u pracowników państwowych, u pracowników publicznych musi państwu i społeczeństwu przynosić wielkie szkody.

Gdy obywatel odosabnia się, zamyka w kręgu swej zarobkowej pracy, swych prywatnych, osobistych interesów i zainteresowań — nie jest dobrze, ale stokroć jest gorzej, gdy czyni tak działacz społeczny lub urzędnik państwowy traktując swą pracę społeczną czy państwową, jako pracę przedewszystkiem i wyłącznie zarobkową. Prywatyzm działacza społecznego, prywatyzm urzędnika państwowego jest walnym, naturalnym sojusznikiem każdej akcji zwróconej przeciw państwu. Aby biurokracja w Polsce stanęła na tej wyżynie doskonałości — co wojsko, aby mogła stanąć na wysokości swych zadań — musi stać się wśród niej typem górującym *urzędnik - społecznik.*

Wykonanie postawionego przez ministra Kościałkowskiego zadania: wychowania urzędnika - społecznika umożliwi uspołecznienie państwa.

# P. Wojewoda lwowski Wł. Belina-Prażmowski o biurokracji i o Lwowie

**Redakcja naszego pisma zwróciła się do Pana Wojewody lwowskiego z prośbą o wypowiedzenie swych uwag o aktualnych zagadnieniach społecznych. Pan Wojewoda odniósł się bardzo życzliwie do naszej prośby.**

**Zabierze więc dziś głos na łamach „Nowych Czasów" wojewoda Belina-Prażmowski, włodarz Rzplitej na naszym terenie i jeden z najwybitniejszych uczestników epopei legjonowej. Głos jego, to głos czołowego przedstawiciela rycerskiej kultury i moralności w nowej Polsce.**

— Panie Wojewodo, w ostatnich czasach coraz częstszem staje się zjawisko ataków na biurokrację naszą. Prosiłbym o opinję p. Wojewody o tem zjawisku, jakie — zdaniem p. Wojewody — są tego zjawiska przyczyny i jakie mogą być jego skutki?

### Przyczyny ataków na biurokrację.

— Biurokrację utożsamia się w pewnem znaczeniu z administracją. *Jeśli się zatem atakuje biurokrację, to wymierza się świadomie lub mniej świadomie cios w administrację państwową.* Przyczyna ataków na biurokrację jest dwojaka: naprzód leży ona w pewnych naszych nałogach myślowych i uczuciowych, odziedziczonych po niewoli u zaborców, gdy biurokracja była złem koniecznem; następnie zaś w fakcie, że w ciężkich, powojennych trudnościach gospodarczych ingerencja Państwa musi być o wiele większa niż dawniej, wskutek czego i wpływ biurokracji jest częstszy i silniejszy.

### Biurokracja jest taka, jakiem jest społeczeństwo.

— Jeśli idzie o przyczynę pierwszą, to wiadomo, jak znienawidzoną była biurokracja zaborcza. Obawiam się, że *pewne elementy tej nienawiści przenosi przysłowiowy indywidualizm polski obecnie na biurokrację własną.* Widzi się często w niej te same ujemne cechy a nieraz jeszcze ostrzej ocenia się ją, aniżeli biurokrację państwa zaborczego. Zapomina się przytem o kapitalnej prawdzie: nasza, polska biurokracja nie jest czemś obcem w naszym organiźmie narodowym, czemś narzuconem — jak przed r. 1918 — społeczeństwu i wskutek tego nienawistnem. Nasza biurokracja wywodzi się organicznie z samego społeczeństwa. To społeczeństwo jest przecież rezerwuarem, z którego tworzy się kadra biurokracji. Możnaby zatem powiedzieć: biurokracja jest taka, jakiem jest społeczeństwo. Rozumując logicznie dalej, możnaby powiedzieć: *atakując biurokrację, atakuje się samego siebie, samo społeczeństwo.*

W tem zaś znaczeniu krytyka naszej biurokracji jest niejednokrotnie słuszna: bo niewątpliwie społeczeństwo nasze nie jest idealnie pozbawionem przywar, nie jest idealnie doskonałe. Nie jest taką również i biurokracja. Widzę dobrze i zdaję sobie sprawę z wielu ułomności i niedociągnięć naszej młodej biurokracji.

### Trzeba wychowywać nowe społeczeństwo.

Przyczyna tych niedociągnięć tkwi zatem głównie w „młodości" naszej biurokracji, pojętej jako technika administracji, tak samo, jak przyczyna pewnych ujemnych właściwości społeczeństwa wywodzi się z niedostatecznego jeszcze oswojenia się psychiki tego społeczeństwa z własnem państwem i obowiązkami wobec tego państwa. Oczyszczenie biurokracji z niedomagań, podciągnięcie jej na wyżynę możliwej doskonałości — *to zagadnienie wychowania nowego społeczeństwa, moralnie głęboko wrażliwego, wyzwolonego z niechęci do państwa, jako organizacji przymusu, odczuwającego pełną jedność między własnem dobrem a dobrem Państwa.*

### Spotęgowana rola państwa po wojnie.

— Nie można jednak zapominać, że zwiększony zasięg znaczenia biurokracji wypływa ze spotęgowanej roli i zadań państwa po wojnie. Jest to fakt bezsporny. Ci, którzy z tego punktu widzenia krytykują biurokrację, pragną w istocie pod maską tej krytyki wyrazić niezadowolenie ze *zwiększonej roli i wpływu Państwa na wszystkie dziedziny życia, szczególnie gospodarczego.* Pragnęliby bowiem, aby państwo po staremu ograniczało się tylko do strzeżenia nieograniczonych swobód obywatelskich, które dawniej wyradzały się bardzo często w anarchję lub wyzysk słabszych przez ekonomicznie silniejszych.

### Krytyka biurokracji jest często obroną prywaty.

I dlatego obawiam się, że z tego stanowiska *krytyka biurokracji jest w istocie bronieniem prywatnych interesów, niezawsze zgodnych z dobrem zbiorowości.* Stosunki zaś, zwłaszcza gospodarcze, po wojnie tak się ułożyły, że Państwo musi, czy to się komu podoba lub nie, wkraczać i ingerować, nietylko jako strażnik ale i organizator dobra i sprawiedliwości w życiu publicznem. Tej ingerencji domaga się przedewszystkiem sam obywatel, który sam nie jest zdolny panować nad skomplikowanym nurtem współczesnego życia. A jeżeli tak jest, to i zadania biurokracji niesłychanie się zwiększyły. Stąd olbrzymia jej odpowiedzialność i trudność w wywiązywaniu się należytem z ciążących na niej zadań.

### O wzajemne zaufanie i sprawiedliwą ocenę.

Społeczeństwo musi zatem rozumieć i doceniać doniosłość służby publicznej, pełnionej przez naszą armję urzędniczą, która nadto, jak przecież wiadomo, pracuje w niezwykle skromnych i ciężkich warunkach materjalnych. Brak tego zrozumienia i wzajemnego zaufania, niewykluczającego oczywiście słusznej i objektywnej krytyki, dobrą wolą kierowanej, musi wytwarzać przedział między społeczeństwem i biurokracją, co w skutkach swych byłoby sprzecznem z wspólnem dobrem wszystkich obywateli, jakiem jest Państwo.

— Panie Wojewodo, korzystając z okazji, pragnąłbym jeszcze usłyszeć zdanie pańskie o tak żywotnych dziś zagadnieniach Lwowa.

### O przodowniczą rolę Lwowa w Państwie.

— Z największą uwagą śledzę rozwój wysiłków społeczeństwa, zmierzających do zapewnienia miastu naszemu należytej roli i znaczenia w Rzeczypospolitej. Doceniając w całej pełni energiczną obronę wartości, osiągniętych przez Lwów w długich latach pionierskiej pracy w naszem życiu narodowem, pragnę jednak położyć główny nacisk na *ofensywną, twórczą stronę tego wysiłku. Niedość jest bronić, trzeba tworzyć nowe wartości w nowych warunkach historycznych.* Mnóstwo zaś jest możliwości, dotychczas nie wyzyskanych a nawet niezbadanych należycie, w których Lwów zarysowałby swoje nowoczesne oblicze i odgrywałby przodowniczą rolę w Państwie.

### Lwów centrum państwowej racji stanu na ziemiach poł. - wschodnich.

Do wykonania tej wielkiej pracy trzeba jednak skonsolidowania wysiłku wszystkich rzeczowych czynników w społeczeństwie. Trzeba odsunięcia na bok wszelkich nieistotnych, ubocznych motywów działania a skupienia całej energji charakterów i umysłów nad nowem wyniesieniem dziejowem Lwowa, który stanowi w dalszym ciągu tak ważne i niezbędne centrum państwowej racji stanu na ziemiach południowo - wschodnich Polski.

### Rola BBWR. w konsolidacji twórczego wysiłku.

Sądzę, że Blok Bezpartyjny odegrać winien odpowiedzialną rolę tego czynnika zespalającego różnostronny wysiłek społeczny. Ze swojej strony — tak jak dotychczas — zawsze gotów jestem udzielić czynnego poparcia każdej twórczej inicjatywie.

## Petardy

Pewne incydenty we Lwowie znowu zwróciły uwagę na odłam młodzieży akademickiej, który skupia się w t. zw. „Młodzieży Wszechpolskiej" a więc prawicowo - opozycyjnej.

Młodzież musi się wyładowywać i dlatego zrozumiałą jest rzeczą popularność haseł opozycyjnych, zwłaszcza opozycji w stosunku do pewnego **ustroju,** lub do pewnej **kultury.**

Niedopuszczalne natomiast jest przenoszenie tych nastrojów antagonizmu do istniejącego stanu rzeczy na stosunek do **Państwa** i do **prawa.**

Nie można więc usprawiedliwiać tej młodzieży, która chce **narzucić** rektorowi decyzje i wymusić zmianę zarządzeń rektorskich przy pomocy **petard.** Czy to jest obrona prestiżu wyższych uczelni, ograniczonego **rzekomo** przez zmianę ustawy akademickiej?

Nie można jednak zarazem usprawiedliwić, że grupa mieszkańców „Domu Akademickiego" stara się utrudnić akcję władz śledczych, poszukujących sprawców agresji popełnionej na terenie domu. Każdy z nas musi w razie potrzeby wpuścić policję w obręb własnego mieszkania prywatnego z całą gotowością ułatwienia jej zadania. Czyż mieszkańcy „Domu Akademickiego" mają stanowić wyjątek od tej reguły ładu społecznego?

Ten odłam napewno nie uważa się za **młodzież antypaństwową** i byłby szczerze dotknięty takiem określeniem. A jednak — może nieświadomie — **postępuje antypaństwowo.** A to postępowanie musi się spotykać z odpowiednią reakcją ze strony władz zarówno akademickich, jak i politycznych.

## Kujbyszew

Zmarły ostatnio wicepremjer sowiecki, Walery Kujbyszew, urodził się w r. 1888 w Omsku i był — nota bene — synem podpułkownika carskiej armji, a więc „wroga klasowego". Wychowywany w korpusie kadeckim, wstąpił jednak w r. 1904 do organizacji bolszewickiej, której odtąd pozostał wierny. Między r. 1905, a 1917 był ośm razy aresztowany, a w przerwach między więzieniami i zsyłkami, pracował jako robotnik fabryczny.

W r. 1917 organizował przewrót bolszewicki na Powołżu, a następnie dowodził „czerwonemi armjami" w Syberji i w Turkestanie. W cywilnej karjerze piastował kolejno stanowiska prezesa Centr. Kom. Kontroli, najwyższej rady gospodarczej i państwowej Komisji Planu. Był też członkiem „politycznego biura" partji komunistycznej. Od r. 1923 zaznaczył się jako wytrwały przeciwnik różnych ugrupowań opozycyjnych i stalinista.

Ze śmiercią Kujbyszewa ubył drugi skolei — po Kirowie — członek „Politbiura", a więc jeden z najściślejszych współpracowników Stalina.

# tydzień polityczny

### Hitler!! Goering!!

Gwoździem politycznym minionego tygodnia jest oczywiście ogłoszony, w rocznicę paktu polsko-niemieckiego o nieagresję, na łamach „Gazety Polskiej" wywiad z kanclerzem Hitlerem, równoczesne oświadczenie min. Becka w „Voelkischer Beobachter" o stosunkach polsko-niemieckich i przyjazd premjera pruskiego Goeringa do Polski w towarzystwie ambasadora Rzplitej w Berlinie p. Lipskiego.

Zainaugurowany przed rokiem w pakcie o 10-letnią nieagresję zwrot, położył — jak mówi min. Beck — „fundamenty pod nowe stosunki pomiędzy obu społeczeństwami". To samo powiedział kanclerz Hitler w wywiadzie, podkreślając raz jeszcze znaną tezę narodowo-socjalistyczną o poszanowaniu zasady narodowej, jako podstawowego kryterjum organizacji (zapewne także i terytorjalnej! przyp. nasz) nowoczesnego układu sił w Europie. Ogólny charakter rozważań p. Hitlera, nie pozwolił mu zapewne na poparcie przykładowe tej, jak mówi, filozoficznej tezy narodowego socjalizmu np. wskazaniem nienaruszalności granicy polsko-niemieckiej, która przecież typowo zilustrowałaby teoretyczne założenie autora „Mein Kampf'u".

Zmiana, dokonywująca się w stosunkach polsko-niemieckich, opiera się o kryterja ściśle rzeczowe, o zasadę pełnej mocarstwowej równorzędności, słowem o dobrze rozumiany interes obu państw. Pozbawiona jest wszelkiego sentymentalizmu czy iluzyj, których niepotwierdzałaby rzeczywistość a których oduczyły nas dzieje. Głośne w swoim czasie oświadczenie min. Becka, że „stosunek Polski do Niemiec będzie ściśle i zawsze taki, jakim będzie stosunek Niemiec do Polski" — pozostaje w mocy.

### Faszyzm na lewo!

Mussolini steruje wybitnie w kierunku radykalizmu społecznego. Po wprowadzeniu w życie nowego ustroju korporacyjnego w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni, ustroju, którego celem jest — jak mówi Duce — „urzeczywistnienie lepszej sprawiedliwości społecznej", po przeprowadzeniu reformy rolnej, upaństwawiającej w istocie własność prywatną — przyszła kolej na zmianę rządu. Zmiana ta, po której Mussolini pozostaje oczywiście nadal centralną, dyktatorską osobistością — posiada charakterystyczne cechy. Wracają starzy, rewolucyjni faszyści z epoki marszu na Rzym. Wraca Rossoni na stanowisko ministra rolnictwa, twórca syndykatów robotniczych oraz prasy syndykalistycznej („Lavoro Fascista"), czołowy przedstawiciel lewego, radykalnego skrzydła faszyzmu. Wraca minister robót publ. Razza, dawny bojowiec i radykał faszystowski. W związku z powyższem, warto zacytować słowa Mussoliniego, wypowiedziane niedawno na Kapitolu do członków 22 rad korporacyjnych, stwierdzające, że „celem korporacji jest dokonanie zbliżenia pomiędzy maksymalnemi a minimalnemi możliwościami życia. Nazywam to — mówił Mussolini — wyższą sprawiedliwością społeczną. Nie można dopuścić, aby w naszym wieku nędza materjalna była nieunikniona. Nie mogą więcej istnieć objawy głodu sztucznie wywołanego. Wiek ubiegły proklamował równość obywateli wobec prawa a wiek faszyzmu, potwierdzając tę zasadę, dołącza nową, która głosi równość ludzi wobec pracy, będącej prawem i obowiązkiem ludów twórczych, które winny żyć szlachetnie i rozszerzać się a nie zgnieść i zniweczyć".

Ta ewolucja ustrojowa faszyzmu na odcinku gospodarczo-społecznym po utrwaleniu zasady silnej, zjednoczonej władzy politycznej — przywołuje na pamięć etapy, na jakich doświadczalnie rozwijał się program ustrojowy faszyzmu. Walter Heinrich, jeden z wybitnych teoretyków ustrojowych narodowego socjalizmu niemieckiego, napisał ostatnio książkę o faszyźmie, w której czytamy: „Nie mieli faszyści programu, nie mieli poglądów teoretycznych, nie mieli wyobrażenia o ostatecznym swym celu, ani o wyglądzie nowego państwa. Wiedzieli tylko, że ten bezsilny aparat, który nie mógł być tamą, wstrzymującą wewnętrzny rozkład, a nazewnątrz marnował osiągnięte zwycięstwo, nie był ich ojczyzną".

Warto przypomnieć w związku z powyższem, ataki naszej zjednoczonej opozycji (z endecką na czele) na marsz. Piłsudskiego, jego obus i na rewolucję majową, że „nie ma programu", „poglądów teoretycznych", „wyobrażenia o ostatecznym swym celu ani o wyglądzie nowego państwa". Opozycja wskazywała też stale faszyzm, jako zjawisko, które zrodziło się rzekomo odrazu z gotowym systemem ustrojowym.

Jakże żywo przeczy temu rzeczywistość! Nowe ustroje gospodarczo-społeczne nie wyskakują gotowe, jak Minerwa z głowy Jowisza. Naprzód powstać muszą warunki dla kształtowania się nowej prawdy ustrojowej na gruzach bankrutującego systemu kapitalistycznego. Te warunki w Polsce tworzy marsz. Piłsudski.

### O planową gospodarkę w samorządzie.

P. Maurycy Jaroszyński, jeden z najlepszych znawców naszych stosunków w samorządzie, rozwija w „Gazecie Polskiej" konsekwentną kampanję, zmierzającą do wykazania podstawowych braków i fałszywych nastawień w naszej dotychczasowej gospodarce samorządowej. Nie negując wielkich dorobków, stwierdza przedewszystkiem fragmentaryczność i brak powiązań między poszczególnemi osiągnięciami tudzież olbrzymią różnicę poziomu urządzeń, które mają służyć jednakowym celom. Rezultat jest taki, że nieliczna cząstka obywateli znajduje się w sytuacji uprzywilejowanej, natomiast zmniejszyliśmy i oddaliliśmy szanse zaspokojenia potrzeb olbrzymiej większości mieszkańców na poziomie minimalnym. Tworzymy oazy wśród pustyni. Tymczasem, zadaniem samorządu — według p. J. — jest praca kulturalna wszerz a nie wzwyż. Zamiast budować nieliczne oazy wysokiej kultury, budujmy w samorządzie sieć kanałów irrygacyjnych, chociażby najskromniejszych, ale docierających wszędzie. Realizacja tych zadań zależy jednak od stworzenia planu w gospodarce samorządowej i ścisłego podziału zadań między poszczególne czynniki, powołane do wykonywania zadań publicznych.

Jak wiadomo, p. Jaroszyński jest przeciwnikiem projektu ustawy bibljotecznej, lansowanego przez Ministerstwo Oświaty.

### Lwów — zdrów!

„Emigrant" ze Lwowa, znany pisarz St. Wasylewski opracował w wydawnictwie p. t. „Cuda Polski" (R. Wegner, Poznań 1935) tom o Lwowie. Wasylewski tak kończy swą książkę:

„Lwów jest dziś smutny. Dostarczył macierzy więcej, niż mógł i wszystko, czego odeń żądała. Z małego wielkiego miasta, ze znacznej stolicy kraju stał się dziś wielkiem małem miasteczkiem. Postradał na rzecz stolicy swą literaturę, opuścił skrzydła w teatrze, wyszarzał w prasie. Przetrwa, bo umie przetrzymywać. Natomiast z tem większą pasją pracuje na posterunku nauczyciela. Jeden jedyny przemysł lwowski jest w stanie kwitnącym: szkolny. Miasto, któremu tyle krwi upuszczono, uczy czytać dzieci nad Gopłem i Styrem, nad Notecią i krakowską Wisłą. I to jest najpiękniejsze! Lwów — zdrów".

A jednak... Co to znaczy, pisać o Lwowie, oderwawszy się odeń już od tylu lat, niezaglądając doń nawet od czasu do czasu i tylko wspominając o nim nad Wartą melancholijnie jak o „cudzie" dawno minionych lat.

Bo, nieprawdą jest, jakoby Lwów „opuścił skrzydła w teatrze"! Niechże miły gawędziarz nie żałuje forsy i przybędzie na pierwszą lepszą premjerę teatru Horzycy a spewnością zatrwoży się o miałki poziom teatru poznańskiego. Cóż za nieporozumienie między asami naszej literatury: Wierzyński mówi o teatrze lwowskim, jako o najlepszym w Polsce, Wasylewski smuci się „opuszczeniem skrzydeł" tego teatru.

Natomiast prawdą jest, że „jedyny przemysł lwowski: szkolny" przestał właśnie „kwitnąć"; już Lwów nie będzie uczył dzieci z nad Gopła i nad Styrem. Czynić to będzie Warszawa, zabrawszy Wydawnictwo Książek Szkolnych ze Lwowa. O tem Wasylewski nie zdążył się poinformować.

Ale mimo to: Lwów — zdrów!

# Czy w Anglji przyjdzie „nowy ład"?

## Plan Lloyd George'a

Sędziwy „lew walijski" wypadł po wojnie z kadr czynnej polityki i musiał gniewnie obserwować coraz większy schyłek wpływów swej partji liberalnej, która przytem rozbiła się na cztery osobne grupy. Ale Dawid Lloyd - George nie wyrzekł się walki o wodzostwo Albionu. Zachował swój temperament i co ważniejsze zachował w swych rękach fundusze wyborcze partji liberalnej. Teraz zaś, kiedy system Macdonalda zużył się, kiedy partnerzy premjera szkockiego, konserwatyści, przeżywają serję fatalnych porażek wyborczych, Lloyd George występuje do walki.

Występuje z „planem", który budzi sensację, chociaż niezupełnie jeszcze jest ujawniony. Lloyd George, stary wypróbowany praktyk demagogji zna się na robocie i umie stopniować efekty. Na swe urodziny (skończył 72 lata!) wystąpił z wielką mową w Bangor, małej walijskiej miejscowości, gdzie przed pół wiekiem rozpoczynał, jako radykalny demokrata, swą karjerę polityczną. W kilka dni potem przemawiał w Pwllheli (konia z rzędem temu, co wymówi tę nazwę!). Tym razem zrobił jednak brzydki kawał reporterom, którzy zbiegli się z Londynu na tę sensację... przemawiał bowiem prawie przez cały czas po walijsku!

Na czem jednak polega „plan Lloyd George'a"? Stary Walijczyk robi konkurencję prezydentowi Rooseveltowi. Roosevelt zerwał z tradycyjną wolną gospodarką, ogłaszając „New Deal" — nowy ład, który polega na szerokiej reorganizacji produkcji przez państwo. Lloyd George nie jest mniej odważny. W mowie wygłoszonej w Bangor powołuje się nawet na przykład dany przez Roosevelta. „Cały nasz system gospodarczy, który kiepsko funkcjonował już przed wojną" — woła niezmordowany starzec — „załamał się w następstwie Wielkiej Wojny, czasowo przynajmniej, a jak mówią inni — ostatecznie... Miljony ludzi żyją w warunkach gorszych od zwykłej nędzy, a dlaczego? dzięki nadprodukcji! Wyrabiamy za dużo dóbr, których potrzebują ci biedni ludzie i dlatego — nic oni nie dostają"... „Trzeba więc za przykładem pana Roosevelta dać bezrobotnym pracę zamiast zasiłku i to nie przez podjęcie jakichkolwiek robót, tylko przez realne ulepszenie naszego narodowego aparatu gospodarczego".

Zupełnie tak samo wołał przed kilku laty w gabinecie jeszcze socjalistycznym Macdonalda sir Oswald Mosley, jako przedstawiciel „młodych", dążących do narzucenia zaskorupiałej Anglji gruntownych zmian.

Lloyd George zdaje sobie sprawę, że program ten wymaga szerokich pełnomocnictw dla egzekutywy, mającej śmiało ingerować w zasięgu wpływów nietykalnej dotąd gospodarki prywatnej. W Bangor domagał się więc wskrzeszenia kilkugłowego „gabinetu wojennego". Zadaniem tego „War Council" byłoby przeprowadzenie przebudowy gospodarczej na gruncie opracowanych planów: organizacji przemysłu, rozwoju rolnictwa, ograniczenia czasu pracy, robót publicznych.

Czy to nowy program partji liberalnej? Jej dzienniki entuzjastycznie powitały mowę z Bangor. Ale Lloyd George nie chce już sztandaru liberalnego. „Już nie jestem przywódcą partji" — oświadczył — „i nie chcę nim być. Jestem absolutnie poza nawiasem partyj... Zwracam się z apelem do całego narodu, o zdobycie się na niezmierny wysiłek, potrzebny do wyjścia z kryzysu".

### Konkurenci.

Lloyd George ma jednak konkurentów, którzy zechcą mu wydrzeć z rąk palmę zwycięstwa przy spodziewanych wyborach do parlamentu.

„Labour Party" przedewszystkiem spodziewa się zwycięstwa. Na ostatnim kongresie opracowała już swój program wyborczy. Nie obeszło się przytem bez starć między komunizującą radykalną inteligencją z „Socjalistycznej Ligi" (Socialist League) pod wodzą sir Stafforda Crippsa, a znacznie bardziej umiarkowanymi działaczami robotniczych związków zawodowych (trade - unionów), którzy zresztą dysponowali na kongresie całkiem wyraźną większością.

Liga Socjalistyczna pragnęłaby iść do wyborów z podniesioną przyłbicą w walce o pełny przewrót społeczny i gospodarczy, o uspołecznienie produkcji. Działacze zawodowi są także za uspołecznieniem produkcji, ale uważają, że wyborcom należy przedstawić tylko ten odcinek programu, który rzeczywiście mogłaby urzeczywistnić pięcioletnia legislatywa. A więc uspołecznić t. zw. kluczowe gałęzie produkcji. A przytem — ważna koncesja dla wyborcy mieszczańskiego — uspołeczniać w drodze wykupu, a więc **nie wywłaszczać bez odszkodowania.** „Umiarkowani" motywują to w ten sposób, że wywłaszczanie bez odszkodowania spowodowałoby krach banków angielskich, a to znowu pociągnęłoby za sobą utratę oszczędności uciułanych przez masę robotników, pracowników umysłowych, drobnomieszczaństwa i farmerów. Taki program — ich zdaniem — wyborcy bezapelacyjnie odrzucą.

Jakkolwiek sir Strafford Cripps pozostał w znacznej mniejszości na kongresie, to jednak kampanja jego nie była całkiem bezowocna. Po raz pierwszy młody wódz radykałów z „Socjalistycznej Ligi" został wybrany do egzekutywy partyjnej.

### Faszyści.

Do rywalów Lloyd George'a należy zaliczyć także faszystów, organizowanych przez sir Oswalda Mosleya, drugiego wybitnego przedstawiciela młodej radykalnej inteligencji.

„Małpowanie faszyzmu", flirty ze sztabami Mussoliniego i Hitlera, kosztowne werbowanie bezrobotnych do szeregów „czarnych koszul", przez długi czas nie wychodziło na zdrowie temu młodemu arystokracie i eksministrowi „Labour Party". Naprożno też zapewniał on, że — wierny w tem tradycjom angielskim — uznaje i szanuje uświęconą tradycję supremacji parlamentu (to samo powiedział w Bangor i stary Lloyd George). Lecz właśnie w ostatnich czasach — rzecz nader znamienna — propaganda faszystowska natrafiła na żywy oddźwięk w masach angielskich. Faszyści w kraju klasycznego liberalizmu stają się realną siłą.

W gruncie rzeczy i oni głoszą tylko planową reorganizację gospodarstwa narodowego przez silny rząd. Uważają, że tylko oni mogą rząd taki stworzyć.

Główna kwatera Mosleya liczy się ze zwycięstwem „Labour Party" w najbliższych wyborach. Lecz i faszyści zdobędą w kampanji wyborczej pewną ilość mandatów. Następnie jednak — według ich przewidywań — rząd „Labour Party" załamie się tak katastrofalnie, jak już załamał się drugi, jeszcze socjalistyczny, gabinet Macdonalda. Wtedy to przyjdzie kolej na rząd faszystowski.

Narazie agitacja faszystowska zaznacza się w ciągłych utarczkach z socjalistami na „meetingach". Wszystko to już było... w innych krajach.

### Rząd socjalistyczny, czy burżuazyjny?

Nie należy zapominać o swoistych właściwościach angielskiego klimatu politycznego.

W Anglji psychologja klasy robotniczej nie odbiega od psychologji mieszczaństwa; przed wojną marksizm nie przyjmował się zupełnie w kraju, w którym Karol Marx pisał swój „Kapitał", a po wojnie zasięgi marksizmu są także ograniczone. „Labouryzm" angielski zawsze różnił się gruntownie od kontynentalnego socjalizmu. Z drugiej strony „socjalizm" angielski szerzył się w środowiskach mieszczańskich, lub nawet arystokratycznych. Inteligencki był socjalizm „Stowarzyszenia Fabjańskiego", oraz socjalizm Macdonalda, powołującego się w swych pismach nie na Karola Marxa, tylko na Karola... Darwina. Z drugiej strony liberalizm jest zjawiskiem stosunkowo młodem w starej Anglji. Anglja ma z czasów renesansu, czy jeszcze z końca XVIII w. żywe tradycje szerokiego interwencjonizmu państwa w życiu gospodarczem. Przechowały się one i w ośrodkach najbardziej zaciekłego konserwatyzmu, wśród „torysów". Stąd też arystokratyczny minister partji liberalnej, sir William Harcourt, mógł się już w r. 1888 ważyć na powiedzenie: „my wszyscy jesteśmy socjalistami".

Czy w Anglji będzie rząd robotniczy, czy mieszczański? Odpowiedź byłaby przedwczesna. Ale o kierunku rządów zadecyduje niewątpliwie **wyborca mieszczański.** Do niego też apeluje Lloyd George, stary chorąży nowego ładu; jego głosy chcą zdobywać socjaliści, trade-unioniści i faszyści.

Bo wiedzą oni, że i w Anglji ten mieszczański wyborca ustrój gospodarczego liberalizmu już w swej świadomości skazał na zagładę.

**K. Z.**

## Z Rumunji

### Nowy plan budowlany Czerniowiec.

Stolica Bukowiny, jako stolica prowincji austro-węgierskiej posiada jeszcze w sobie wiele pierwiastków niemieckich. Władze rumuńskie, starające się wyplenić owe pozostałości germanizmu, postanowiły obecnie rozbudować Czerniowce, tworząc specjalne dzielnice. Dzielnice te będą obsadzane żywiołem rumuńskim. Na podstawie rozporządzenia prof. uniw. dr. D. Marmeliuc, prezesa komisji interimarnej, urząd techniczny gminy już rozpoczął prace.

### Polacy w Rumunji.

Jak wiadomo specjalnie dobrze rozwiniętą placówką polskości w Rumunji stanowi Polonja czerniowiecka. Kulturalnie utrzymuje stały kontakt z Polską. Czytelnie, bibljoteki oraz przedstawienia zaspakajają głód słowa polskiego na obczyźnie. Istnieją w Czerniowcach również związki polskie. Wszystkie one są zorganizowane w „Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji". Świetnie zorganizowane jest tam również harcerstwo polskie, słabo natomiast jeszcze szkolnictwo.

### Jubileusz „Lechji".

2 lutego będzie obchodzić 25-lecie swego istnienia korporacja akad. polskich „Lechja". Kulminacyjnym punktem obchodu będzie wielki, reprezentacyjny bal „Lechji" w „Domu Polskim". Protektorat nad balem objęli konsulostwo Uzdowscy.

# Wschód a Polska

**Redakcja naszego pisma, przystępując do wyczerpującego omówienia zagadnienia ludności ruskiej w Rzplitej, podaje dziś uwagi p. Wł. Bączkowskiego, red. „Biuletynu Polsko-Ukr.", wyjęte za zgodą autora z referatu, którego pełny tekst zamieszcza ostatni zeszyt kwartalnika „Wschód" na temat stosunku Polski do Wschodu. W najbliższym numerze podamy artykuł Kazimierza Zakrzewskiego p. t. „Zagadnienie ukraińskie".**

Nie od rzeczy będzie, rozważając problem Wschodu a Polski, z miejsca podkreślić czynnik stepu, rozpostartego na nieograniczonej płaszczyźnie euroazyjskiej. Niewątpliwą i przez orjentalistów miary Wł. Kotwicza docenianą zasługą eurazyjczyków, współczesnych spadkobierców słowianofilstwa rosyjskiego XIX w. jest podkreślenie i zaktualizowanie tych właśnie sił żywotnych kompleksu stepowego Euroazji, któremu m. in. nadano specyficzną i treściwą nazwę mongolosfery. Ten teren, urabiający swój typ psycho-dziejowy człowieka, jest zarówno pod względem geofizycznym, jak i najogólniejszych zarysów kulturalno-dziejowych, względnie jednolity. Charakteryzuje go wspólnota krajobrazu. Piasek i półpustynie, burzany i piołuny, wspólne rodzaje traw i plamy słonawych jezior, upalne lato i dokuczliwa zima. Na całym niemal obszarze stepowym widzimy wielbłąda, zrośniętego z widnokręgiem stepu eurazyjskiego, stada małych, krępych koni, barana z dużym pokładem tłuszczu w ogonie.

*

Stwierdzamy, że granice wschodnie współczesnej Polski nie są zachodnim krańcem kultury stepu i jego tworu — mongolosfery. Wiatry niosące krzaki burzanów, tumany słonawego kurzu zalatują raz po raz głęboko w nasze granice, idąc dawnemi tatarskiemi szlakami, prowadzacemi do Lublina, Lwowa i Zamościa. I jeśli w odniesieniu do Europy Zachodniej stwierdzamy, że pierwiastki kulturalne i rasowe Wschodu zawsze tam były reprezentowane — to w odniesieniu do Polski musimy zaobserwować zjawisko nieporównanie większej doniosłości, fakt stałego współbytowania szeregu elementów wschodnich w obrębie Polski, będący skutkiem zasięgu kompleksu dziejowo-kulturalnego stepu, na teren kresów wschodnich Polski współczesnej.

*

Podstawowym historycznie elementem kresów jest ich ruskość (nie należy mieszać z pojęciem — rosyjskość). Uczony ukraiński, prof. Szczerbakiwskyj, na II Międzyn. Zjeździe Slawistów w Warszawie, na zasadzie danych archeologicznych i antropologicznych, twierdzi, że na całość narodu ukraińskiego złożyły się elementy indoeuropejskie występujące głównie w języku, oraz elementy dynarskie bądź armenoidalne, występujące w antropologji. W swych dalszych badaniach prof. Szczerbakiwskyj dochodzi do stwierdzenia wielu małoazjatyckich źródeł kulturalnych Ukraińców, bodaj czy nie górujących nad indoeuropejskiemi.

Do analogicznych wniosków doprowadzi nas rozważanie dróg historycznych rozwoju narodu ukraińskiego od w. X poczynając, a na okresie jego współczesnej krystalizacji w w. XVI kończąc. Nieustannie falujący step nadczarnomorski to zagarniał w swe posiadanie ruskie osady rolnicze to znowu ustępował pod ich naciskiem, tworząc szeroki pas pomieszania rasowego i kulturalnego, obszar syntezy stepowo-rolniczej, koczowniczo-osiadłej. Wypady hord koczowniczych wgłąb kraju ruskiego, okresy współpracy militarnej tatarsko-ruskiej a przedtem rusko-połowieckiej we wspólnej walce z najazdem mongoło-tatarskim również oddziaływać musiały w kierunku pomieszania rasowo-kulturalnego tych dwu światów — słowiańskiego i stepowo-orjentalnego.

*

Do cech wspólnych Białorusinów, Ukraińców i — od paru wieków na Rusi rasowo i duchowo zasymilowanych — Polaków kresowych należy również mniej uchwytny i słabiej specyzowany, lecz raz po raz dający się wyczuć i uchwycić, — duch wschodniej zdolności do barwności stylu, uderzającej Anglików nawet w wypadku językowo zanglizowanego Conrada Korzeniowskiego, zdolność do hiperbolizacji, samochwalstwa, uczuciowości i awanturniczości.

*

Wpływy i pierwiastki tatarskie, karaimskie, ormiańskie i żydowskie w Polsce będą właśnie łącznikami duchowemi Kresów Wschodnich Polski ze Wschodem wogóle (Żydzi, Ormianie), i z żółtym stepowym szlakiem Euroazji w szczególności (Tatarzy, Karaimi). Udział tych elementów w życiu polskiem, a szczególnie w życiu Kresów, był niezwykle wybitny i przez polską myśl historjozoficzną wyraźnie niedoceniony.

Duży wpływ wywarł Wschód i na język polski.

*

Gdzie są krańce zachodnie oddziaływań wschodnich, dzielące Polskę na część podległą falom Wschodu w stopniu ogólno-europejskim, i drugą, podpadającą pod szczególny wpływ Wschodu? Wysoce ułatwiającem, jakkolwiek nieco uproszczonem, będzie posługiwanie się granicami etnograficznemi. Za zasadę należy tu przyjąć omówiony poprzednio fakt dużego udziału elementów orjentalnych u Słowian wschodnich i południowo-wschodnich, od zarania swych dziejów będących pod wpływami orjentalnego w istocie Bizancjum, rasowo silnie stiurkizowanych, a nawet politycznie do niedawna posiadających dość silne prądy duchowego ciążenia do Rosji.

Nie popełnimy więc dużego błędu, jeśli granicę szczególnych wpływów Wschodu w Polsce określimy przy pomocy zachodniej granicy elementu ruskiego w Polsce, granicy wpływów Bizancium i stylu bizantyjskiego, granicy licznych osiedli tiurskich, ormiańskich i żydowskich.

*

Usiłowaliśmy wykazać zasięgi mongolosfery, jako polityczno-organizacyjnej emanacji stepowej Wschodu na Kresy Wschodnie, nie po to tylko, by wykazać niejednolitość duchową Polski, by uwypuklić jej realne zadania kulturalne, lecz głównie po to, by podkreślić wagę i znaczenie drugiej części naszych rozważań, której nadamy tytuł wpływów Polski, jako reprezentantki Zachodu, na Wschód.

Kultura zachodnia, reprezentowana przez rdzenną Polskę, równolegle z całkowitym upadkiem w wieku XV-tym Bizancjum i zupełnem rozprzężeniem organizacji Złotej Hordy, — promieniowała coraz jaskrawiej i coraz despotyczniej brała w swe posiadanie umysły, usiłujące zbliżyć się do jedynego wówczas źródła wiedzy, jakim stawał się Zachód. Zbliżając się do Polski, częstokroć szlakiem przez Polaków utorowanym, trafiały one na wszechnice w Zachodniej Europie, lecz najwięcej i najczęściej do szkół klasztornych, do wszechnicy krakowskiej, a potem do kolegjów jezuickich i pijarskich, na dwory możnowładców, — tam zdobywając ogładę, wiedzę, sztukę dyplomacji i naukę wojskową. Taką szkołę przeszedł i Bohdan Chmielnicki i Jan Mazepa. Step kiedyś opanowany siecią ruskich grodów książęcych, potem znowu zwycięski w okresach napadów tatarsko-mongolskich, został ponownie zaorany i opanowany w dużej mierze dzięki warunkom stworzonym przez ówczesną państwowość polsko-litewsko-ruską i dzięki wysiłkom przedewszystkiem elementów polskich.

*

We wszystkich niemal ugrupowaniach rewolucyjno-politycznych, gdzie rozważaną była i podnoszoną idea niezawisłej Ukrainy, zawsze z reguły brali udział Polacy. Można powiedzieć, że odrodzenie **politycznej** świadomości ukraińskiej jest owocem ukraińsko-polskim. Ten niedający się nigdy dość silnie uwypuklić fakt należy zapisać na rachunek wpływów kulturalnych Polski, na rachunek jej **zachodniości,** i zaliczyć do jej zasięgów i wpływów.

*

Tereny północno-wschodnie dawnego państwa Jagiellonów przeszły identyczny w gruncie rzeczy proces. Słabszy profil kulturalny Białorusinów powodował jeszcze większe przenikanie wpływów zachodnio-polskich.

Analogja wpływów polskich na północnym wschodzie sięga i terenów nadbałtyckich. Jedynie faktowi istnienia państwowości polskiej i jej w zasadzie eksterminacyjnemu charakterowi państwa napoły narodowościowego, — przypisać należy dlaczego cały Bałtyk nie został zniemczony, jak Prusy Wschodnie, lub nie zrosyjszczony jak tereny fińskie Ingrji.

*

„Na wschód — mieszkają przeklęci Kacapi, którzy żywią się wyłącznie Ukraińcami. Na zachód — Polacy — wielce miły i braterski naród", oto zdanie wkładane w usta „szczerego" Ukraińca przez humorystę — pisarza ukraińskiego, O. Wysznię. Głęboko ukryty o wiele głębszy od nienawiści pierwiastek pewnego ciążenia do Polski, założony w duszy czysto-ukraińskiej, — oto mistyczny ekwiwalent za objektywne dobro, jakie dała zachodnia, polska kultura Ukraińcom.

*

Analogicznie jednak do wpływów wschodnich w Polsce, nie ograniczających się terenem Kresów Wschodnich, istnieją wpływy polskie na tereny pozajagiellońskie, na samą Moskwę przedewszystkiem, a nawet, w pewnym okresie — na całe państwo carów.

W wykreślaniu granicy wpływów na Wschód poza-jagielloński, dopomoże nam sama historjografja rosyjska, posiadająca pojęcie dwóch Rosyj, zachodniej i istotnej, czyli wschodniej. Rosja druga, „Rosja Zachodnia", którą Moskwa musiała stale rusyfikować i podbijać, „Rosja" nowogrodzka, pskowska, „Mała" i „Biała", „Rosja" nadbałtycka, — będzie tą właśnie „Rosją", którą — Sałtykow — nazywa istotnie twórczą i istotnie **pozytywną.** Owe obszary Ukrainy, Białorusi, Nowogrodczyzny, Pskowczyzny, — nazwiemy terenami **polonosfery,** tej emanacji państwowo-twórczych elementów, jakie tworzy międzymorze bałtycko-czarnomorskie, a jakie swój wyraz cielesny znalazło w postaci państwowości litewsko-polskiej, jakie koncepcyjnie skrystalizowało się w pakcie hadziackim oraz w ideach niepodległościowych ukraińskiej i białoruskiej a w przeszłości — Nowogrodzkiej i Pskowskiej. Polonosfera — to naturalny, w wyniku działania prawa dyffuzji wpływów kulturalno-politycznych powstały równoważnik mongolosfery.

Polonosferę tworzy olbrzymi kompleks bałtycko-czarnomorski, jak mongolosferę tworzy step śródlądowy. Oba światy stoją naprzeciwko siebie, zazębiając się ze sobą na ogromnych przestrzeniach. Oba kompleksy produkują w miejscach zacierania się szereg specjalnych zagadnień.

*

Zagadnienie Wschodu, w szerokim tego słowa znaczeniu, — to czołowy problem Polski współczesnej. Znakomity badacz Rosji, autor 6-tomowego cyklu: „Od białego caratu do czerwonego", — Jan Kucharzewski, w 1920 roku powiedział na odczycie w Warszawie: „Jest to wzniosły i tragiczny los Polski: być wielką, lub utracić wolność".

Oto formuła jaką polskiej myśli politycznej podsuwa Wschód, formuła, rozwiązująca istotę problemu Wschodu a Polski.

**Włodzimierz Bączkowski.**

# Świat w ramach (Reportaż z prowincji)

Dzień, niewytatuowany żadnym zawilszym hieroglifem, siedzi tutaj szarokamienny, pamiętając dobrze o swoim poprzedniku. Patrzymy na jego oblicze. Zakwefione przezornie przed przybyszem, ukryte przed nim za barykadą z różnokolorowego papieru reklamowego, czteropiętrowego hotelu i przyszłych nadzieji, wobec nas korzy się i jakoś traci na fanfaronadzie. Wypadałoby z tkliwym uśmiechem wyrazić uszanowanie temu prostemu dniowi i zdjąwszy marynarkę w upalnym dniu lipcowym, odpocząć ,,w cieniu zapomnianej olszyny'' — ,,miasta mojej matki''.

A tymczasem... Tymczasem, jakkolwiek nocą topią się w głębokiej wodzie światła kilku latarń, jakkolwiek aromatyczna pleśń starego zamku symbolizuje jałową tradycjonalność i twoje pierwsze obłędne kroki, a klasztorny mur potrafi od czasu do czasu pofioletowieć w umiejętnym kolorze zachodu — brak ci odwagi na sentyment. Metrem dobrego tonu i rozsądku odmierzasz jaknajciaśniejsze miejsce westchnieniom.

Nie ma szczęścia małe miasto. Nikt nie uplanował mu ulic, nie pomyślał o symetrji architektonicznej: porządek przypadkowy, przemieszany w szeregu lat rozporządzeniami tęgich mózgownic burmistrzowskich, nigdy nie wyjdzie poza określone granice. Jeszcze dwa lata temu widziano doskonale, że wieża strażacka — wysoka, drewniana buda — jest budowlą sprzyjającą wszelkim pożarom, a magistrat — to podłużna szopa, w której tajemniczym mroku źle się czuł nawet najuczciwszy człowiek.

Dziś miasto posiada murowaną i nowy magistrat, a nawet most żelazny z trwałością przewidzianą conajmniej na sto lat. Zmienił się charakter miasta. Solidniejsze. Elegantsze. Tylko, niewiadomo dlaczego skromny graniastosłup nazywa się wieżą, skoro z jego wierzchołka widać tyle co z okna sąsiedniej kamienicy. I tak ta metamorfoza, dla której fatalność ustanowiła piętno nieudolności, trwać będzie chyba zawsze. Nieudolność czyha na każdego, kto pragnie działać w atmosferze małego miasta: na architektów i na poetę, na defraudanta i przedsiębiorców kinowych. Nie wiedzą o tem ludzie idąc wolno ulicami. Odczuwają podświadomie, że należy iść wolno. Tam, gdzie niebo usiadło na skale z białego piasku widnieje kres wędrówek. Ostatnia rzeczywistość. Ostatnia fikcja. A później jest tylko mur z kolczastego drutu, do którego nikt się nie śpieszy. Czasem, ktoś przepędzi przez miasto, aż przechodnie przystaną i poczną na chwilę myśleć. Potem idą dalej. Wiedzą, że ma się znowu dokonać bezużyteczny trud przerwania drutów. Idą do domów na obiad, by potem, podczas popołudniowej drzemki wdechiwać wonie kwiatów przez okna otwarte na małe ogródki. Wieczorem ma przyjść stroiciel fortepianów, a nocą... Nocą pójdziemy z woskowemi latarenkami, na zwilżony rosą ogród, aby wychwytać rozpełzłe w ciemności duże, tłuste glisty. Wybieramy się przecież na rybne czaty. Długiemi tykami wędek zarzucimy bezszelestnie ołów w czarną nocną wodę.

Ciągnijmy łopocące się iluzje.

Miasto ma ulicę pochnącą naftą i śledziami. Na kamieniu chodników widnieją ciemne okrągłe plamy, które podczas deszczu barwnie krążą dokoła sklepów, sklepików, zamykając tęczową obręczą mikroskopijne centra ruchu miejskiego. Tu, w mrocznym, ciasnym sklepiku Izaak sprzedaje naftę i pragnie zarobić dużo, aby jego żona przestała go wreszcie zdradzać. Nie może nic poradzić na powodzenie konkurenta, który ma różowe policzki i bezczelny, drażniący układ ust. Izaak siedzie prawie cały dzień w sklepie i patrzy przez mętne szyby na obojętność ludzką wobec jego interesu. Rozmyśla o żonie. Chciałby przecież zrobić jej tyle dobrego. Wszystko dla niej. Potem wstaje, drżącą ręką przywiązuje sznur do klamki i wkłada pętlicę na szyję, aby więcej nie myśleć o żonie i znienawidzonym konkurencie. W każdą czynność wielu następnych dni wchodzi niespostrzeżenie przykry smak blachy i zapach rozlanej po chodniku nafty.

Przy innej znowu ulicy, uznanej powszechnie za pryncypalną, spiętrzy się nad nami pompatyczną grą kolorów szereg reklamowych szyldów.

Nad jedną szybą wystawową: ,,Magazin de nouveauté'', gdzieindziej znowu — ,,Chic de Paris'' i ,,Varieté'' — napis na dużej, lustrzanej tafli opustoszałego dziś teatrzyku i baru. Pogoni pieszczotliwie krzyk gazeciarza, oszołomi ryk syreny samochodowej, notarjusz przepędzi z dumą swoim własnym motorem, ale wszystko to razem nie wprowadzi nas w błąd, nie oszuka. Zato omami nas co innego.

Będzie to w lipcu — w miesiącu, w którym ludzie wszystkich miast nikną z powierzchni ulic. Określane miasto ma jednak wtedy kilka dni, pulsujących mocnem, egzaltowanem życiem. Dorocznym zwyczajem odbywa się tu targ, albo — jeśli kto woli — jarmark. W przededniu, miasteczko czeka z naprężeniem. Zaczyna się od zwożenia i znoszenia drewnianych pak, desek, belek, żelastwa i rupieci. Montuje się wszystko naprędce, wśród ożywionej rywalizacji o najlepsze miejsce, aż po nocnych a tajemniczych przygotowaniach, jak niepojęte czarodziejstwo wystrzeli rankiem wschodnia wielobarwność. Załopocą na wietrze jaskrawe sztandary tkanin, zafalują żywemi wstęgami pod błękit, utworzą drgające palankiny dla przechodniów. Jeden opętany okrzyk poleci od straganu do straganu, zapali wici autoreklamy. Wszędzie natkniemy na osobliwość, ba! nawet na cudowność. Jeżeli chcesz się dowiedzieć czegoś o stanie swego serca, wątroby lub płuc, wędrowny mag za niewielką opłatą poda ci szklaną retortę, w której czerwony płyn pod dotknięciem ręki, niezbadanym sposobem będzie się wznosił lub opadał. Horoskop określi przyszłość. Niebieskie mydełko w mig wywabi najniebezpieczniejsze plamy na ubraniu, a już zdumiejesz się naprawdę, gdy w płóciennej budzie ujrzysz we flakonie żywą i mówiącą głowę. Magja porwie cię i pochłonie, zanurzysz się w niej jak małe dziecko — ty sceptyk i pogardliwiec wielkomiejski.

Więc chodź szalona głowo, zapanbrat z kuglarstwem, alchemją, brudem i tandetą. Za jedyne dziesięć groszy całe niebo z gwiazdami. Spędź z ust zjadliwy uśmieszek i dawaj się oszukiwać... oszukiwać...

A kiedy doznasz tych złud, kiedy nakupisz wielu niepotrzebnych rzeczy i nasycisz się rozgwarem jarmarcznym, pójdź kasztanową aleją przez młodziutki park za miasto. Najlepiej wtedy, gdy słońce zawędruje na zenit a pożar ogarnie trawy. Za miastem rozciąga się spadzisty ugor, pełen bruzd, wgłębień i rowów, pozostałości po wielkiej wojnie. Z ugoru tego wojsko uczyniło pole ćwiczeń. W dni pogodne wychodzą czworoboki, prostokąty i węże szarozielonego żołnierstwa i rozsypują się w płaskowzgórzach i okopach.

Przywaruj wtedy płasko do ziemi. Ujrzysz może, jak metrowa warstwa powietrza, nagrzanego od rozpalonej ziemi będzie drgać i falować, a w niej to wszystko co wejdzie w pole twego widzenia: drzewa, krzyże cmentarne, dalekie chaty i ci ćwiczący żołnierze. I choć wiesz, że w tej chwili wykonują oni twarde ruchy, sztywnie obracają się za głosem dowódców — rozdrgana fala powietrza przeinaczy surową prawdę. Zwroty, wypady, poruszenia karabinami, każde niemal drgnięcie stanie się płynne i miękkie jak w balecie.

Balet ołowianych żołnierzy. Lipcowa fantazja. Wszystko co prawdziwe ucieka, aż staje nieznaczną kuleczką na widnokręgu. Ale widzisz ją i patrząc na nierealną wizję baletu ołowianych żołnierzy, trzymasz jednocześnie na uwięzi znikającą rzeczywistość.

Nie ucieknie daleko. Zatrzymają ją pożółkłe, zjedzone przez mole ramy, które somnabulicznie opasują małe miasteczko — akwarelę malowaną cierpliwie przez lat czterysta zgórą.

Akwarela ta, ten obrazek, zamknięty ciasnemi ramami, jest dla ciebie marnotrawny synu, czy wędrowcze świątynią zasłuchania i spokoju. Dlatego zniszcz ów metr dobrego tonu i rozsądku, przyjdź o takiej porze dnia, abyś ujrzał to, czego najbardziej pragnie twoje tęskniące serce.

**Stanisław Rogowski.**

# Z drugiej strony rampy

**Reportaż zza kulis teatru**

Scena wygląda trochę niesamowicie. Jest otwarta i oświetlona, otwarta przy oświetlonej sali, na której zrzadka rozsiedli się — jedyni teraz widzowie, ludzie teatru, statyści, aktorzy, reżyser, trochę obsługi technicznej i dyrektor. Za chwilę gaśnie światło na sali, scenę zalewają potoki światła, smużą się reflektory, scena wypełnia się dziwacznie ubranymi ludźmi, w strojach z końca siedemnastego wieku, w długich, karbowanych puklach peruk, w pończochach, kobiety w zaczynających w tych czasach wchodzić w modę krynolinach. Padają pierwsze słowa moljerowskiego „Mieszczanina szlachcicem"; w szybkiej ekspozycji tej komedji „dworzanie" poczciwego i głupiego Jourdin, mistrza tańca i muzyki, w djalogu określają w drwinach charakter i zwyczaje głównej postaci, zanim ona sama nie wtoczy się na scenę w śmiesznym groteskowym stroju osoby „destyngowanej" i nie zacznie obnażać prymitywu swej mieszczańskiej duszy, duszy, która zaczynała w tych czasach nabierać poczucia swej własnej ważności, która już wtedy patrzy zawistnem okiem na przywilej urodzenia, tak zawistnem, że zgodzi się nawet na najbardziej upokarzającą rolę i poniżenie, na śmiech, byleby tylko wypełnić przepaść, która oddziela ją od „destyngowanego" tak świetnego w tych czasach, przynajmniej zewnętrznie, świata markizów, hrabiów, krynolin, przeżywającego chwile swych, opartych na pochodzeniu i wyzysku maluczkich, wzlotów.

Aktorzy, ucharakteryzowani groteskowo, wykrzywiają się patetycznie, śmieją się piskliwie, nienaturalnie, tak, aby widz nie miał ani chwili wątpliwości, że śmieją się właśnie, szczerze, szeroko. W jakich czasach jesteśmy... Ano chyba na królewskim teatrze Ludwika XIV. Nad sceną kołyszą się trzy ogromne żyrandole; niema w nich wprawdzie świec i za przekręceniem umieszczonego za kulisami tastra błyskają białe i kolorowe żarówki, ale te zdaleka mogą ujść za świece. Tylko dlaczego nie odgradza

(Ciąg dalszy na str. 6)

# Lwów mówi o sobie

## Miasto na europejskim dziale wód

Śledząc rzut poziomy lądu europejskiego, możemy w nim odkryć pewną cechę, która na losach politycznych tego kontynentu wycisnęła poważne piętno. Oto, jeśli wyznaczymy sobie oś Europy od południowego zachodu ku płn.-wsch., mniej więcej środkiem lądu, będziemy mogli stwierdzić, że kontynent europejski po obu stronach osi naprzemian rozszerza się i zwęża. Kadłub płw. pirenejskiego od Francji oddziela zwężenie między zatoką biskajską i liońską, które moglibyśmy określić, jako międzymorze akwitańskie. Od niego ku północnemu wschodowi kontynent rozszerza się, w pewnem miejscu nawet dość gwałtownie, dzięki wypustkom na północy i południu, utworzonym przez płw. jutlandzki i apeniński. Następuje zwężenie na linji: ujście Odry — zat. triesteńska, które ustępuje miejsca rozszerzeniu na osi płw. bałkańskiego. Dalsze zwężenie — to bałtycko - czarnomorskie, poza którem kontynent gwałtownie rozszerza się ku wschodowi, rozlewając się w płytę sarmacką. Najwęższem z tych trzech międzymorzy, to akwitańskie, ok. 370 km długości; bałtycko-adrjatyckie już ma ok. 900 km, a bałtycko-czarnomorskie ok. 1200 km. Te międzymorza — to — wedle określenia Romera — jakby pomosty, rzucone od morza do morza poprzez kontynent europejski w miejscach jego największych zwężeń. Ponieważ fizjognomja Europy zmienia się przedewszystkiem w kierunku południkowym, a wymiana handlowa dokonywa się między krainami różnemi fizjograficznie, więc też najważniejsze szlaki handlowe w Europie szły od wybrzeży południowych ku północnym, szukając — rzecz jasna — miejsc najwęższych. Stąd rola gospodarcza tych międzymorzy, stąd też ich znaczenie polityczne, które tak dobitnie zdefinjował Romer. O opanowanie tych pomostów rozgrywa się walka, której epizody łatwo można w dziejach Europy odczytować.

Na najbardziej wschodnim z owych pomostów, czarnomorsko - bałtyckim, niemal dokładnie w połowie odległości między Bałtykiem a morzem Czarnem, leży Lwów. Leży w miejscu, z którego wody w dwie strony spływają: jedne drogą wiślaną dostają się do Bałtyku, drugie systemem Dniestru — uchodzą do morza Czarnego. W miejscu tem zbiega się kilka krain, o zupełnie różnej fizjografji. Od północnego zachodu biegnie wał pagórkowaty Roztocza, lesisty, rozdebrzony, który zaraz na południe od Lwowa nasada swą łączy się z Opolem, stanowiącem część składową Podola. Na wierzchowinę Opola wspinają się najwyższe, przeważnie nowe dzielnice Lwowa. Wyżyna Opola stromo opada ku północy, stukilkudziesięciometrowym progiem, ku niskiej, płaskiej, podmokłej krainie Pobuża. Jedna z rzek Pobuża, Pełtew, cofając swe źródła, wdarła się w głąb krawędzi Opolskiej, rzeźbiąc w niej zatokowatą kotlinę. Ta właśnie kotlina była kolebką Lwowa.

Te różne, pod względem fizjograficznym krainy, zbiegające się swemi narożnikami w miejscu, w którem rozbudował się Lwów, jedną cechę mają wspólną. Oto wszystkie są bezdrożne. Wielkie szlaki komunikacyjne unikały Podola, rozciętego dolinami rzek, bądź głęboko wciętemi w wyżynę, tworzącemi jary o stromych zboczach, bądź też szerokiemi, bagnistemi. Omijały też Pobuże, jak wspominałem, bagniste i podmokłe. Trudnem jest do przekroczenia Roztocze, lesiste, rozcięte przez wąskie debry niewielkich potoków. Natomiast linje, ściśle mówiąc pasy, wzdłuż których krainy te z sobą graniczą, wyznaczały najdogodniejsze szlaki komunikacyjne. A właśnie granice te zbiera węzeł lwowski.

Z tej pobieżnej analizy położenia geograficznego Lwowa wypreparujmy niektóre cechy oblicza tego miasta: Jest to miasto **kontynentalne**; wynika to z jego dużej, bo zgórą 600 kilometrowej a jednakowej odległości od morza Czarnego i Bałtyku; nie jest Lwów ani miastem czarnomorskiem ani bałtyckiem, ale jest czarnomorsko-bałtyckiem, z obu morzami jednakowo związanem. Jest Lwów miastem **pomostowem**, bo leżąc pośrodku pomostu bałtycko - czarnomorskiego, opanowuje go, stanowiąc główny, centralny etap tego pomostu. Położenie na głównym dziale wód, jeszcze podkreśla te jego cechy. Leżąc u zbiegu kilku, zupełnie odmiennych, a wyraźnie odgraniczających się krain geograficznych, stanowi Lwów potężne rozdroże, z którego na wsze strony rozbiegają się drogi komunikacyjne wzdłuż wytyczonych przez naturę szlaków. Jest to więc punkt wybitnie **węzłowy**. Znaczenie tego węzła podnosi jeszcze **przełęczowy** charakter Lwowa. Panując bowiem nad największem obniżeniem Roztocza, zbiera nasze miasto drogi, w poprzek Roztocza wiodące, a skierowujące się z obu stron ku najniższemu, a zatem najłatwiejszemu do przejścia miejscu.

Będąc tak potężną krzyżownicą dróg, stał się Lwów punktem, w którym ogniskowały się interesy gospodarcze i polityczne, prądy umysłowe i religijne. Rozumiano oddawna, że opanowanie Lwowa, tego miasta na rubieży krain pontyjskich — z jednej, a bałtyckich z drugiej strony, to zapewnienie sobie panowania nad temi krainami.

Dzieje Lwowa niedwuznacznie pouczają nas, że każdy, kogo interes polityczny skierowywał na pomost bałtycko-pontyjski, w pierwszym rzędzie starał się Lwów opanować. Niewiele też miast ma tak burzliwą historję.

Dzisiejsza rola Lwowa jako węzła komunikacyjnego zupełnie nie zmalała. Jako węzeł kolejowy jest Lwów jednym z największych w Polsce, a największym i najważniejszym w Polsce południowo - wschodniej. Dziewięć linij kolejowych promieniście wybiega ze Lwowa. Wśród nich dwie wiodą ku morzu Czarnemu, dwiema też wiąże się Lwów z Bałtykiem. Trzy linje skierowują się ku Karpatom, przyczem jedna łączy Lwów z Budapesztem, a w dalszym ciągu z Adrjatykiem bądź wnętrzem płw. Bałkańskiego. Dzięki zaporom komunikacyjnym różnej natury nie wszystkie linje mogą być chwilowo w całej pełni wyzyskane, więc i praca węzła kolejowego lwowskiego, nie wypełnia jego możliwości. Mimo to, w ruchu towarowym osiągnął Lwów w r. 1928 — wedle obliczeń Polańskiego — połowę obrotów węzła warszawskiego, co oznacza bardzo wiele. Pociągów osobowych odjeżdża ze Lwowa dziennie 65 i tyleż codziennie Lwów przyjmuje.

Trudno dzisiaj mówić o znaczeniu Lwowa, czy jakiegokolwiek innego miasta w Polsce, jako węzła dróg bitych. Zły stan tych dróg i nierozwinięty automobilizm ograniczają z konieczności ruch drogowy głównie do zaprzęgów konnych, o lokalnem znaczeniu. A przecież mówi nam nieco o roli tych dróg fakt, że średnie dzienne ich obciążenie w okolicy Lwowa wyraża się ok. 3 tysiącami ton pojazdów mechanicznych i blisko 8 tysiącami tonn pojazdów konnych.

Natomiast siłą swego położenia narzucił się Lwów jako ważny etap na wielkiej drodze powietrznej Bałtyk — morze Czarne. Jest to również dziedzina komunikacji, u nas jeszcze nierozwinięta. Jednak Lwów technicznie jest przygotowany do roli, jaka mu z rozwojem komunikacji lotniczej musi z natury rzeczy przypaść, roli wielkiej krzyżownicy szlaków powietrznych.

Jeśli zestawimy te dane, które przytoczyliśmy jako uzasadnienie tezy o uprzywilejowanem z natury położeniu Lwowa, więc i losy wojenne tego miasta, do którego opanowania ktoś ustawicznie pretendował i rolę jego handlową w przeszłości i znaczenie jego aktualne jako węzła komunikacyjnego, mimowoli nasuwa się zagadnienie, w antropogeografji dawno wysunięte, zagadnienie **permanencji miejsc geograficznych**. Są linje na kuli ziemskiej, wzdłuż których od zarania dziejów coś się dokonywało i dokonuje obecnie. To są prastare szlaki komunikacyjne, któremi odbywała się i odbywa wymiana handlowa, któremi posuwały się wyprawy wojenne, odbywały wędrówki ludów, wzdłuż których przenosiły się prądy myśli ludzkiej.

Bez względu na zmiany techniki komunikacyjnej, mimo przesunięć w rozmieszczeniu ośrodków politycznych i kulturalnych, mimo licznych zmian w przebiegu granic, linjami temi wciąż toczy się życie. To są przez skomplikowane zespoły stosunków fizjograficznych uwarunkowane, permanentne szlaki, trwałe i główne kierunki naporów gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Są punkty na ziemi, w których te trwałe szlaki krzyżują się. To są permanentne ogniska życia ludzkiego. Rzecz jasna, że dopiero doświadczenie historyczne może nam na miejsca te wskazać. Nie ulega wątpliwości, że Lwów posiada owe cechy permanencji, że jest jednem z owych miejsc, uprzywilejowanych przez zespół warunków fizjograficznych. Przy tem jednak stwierdzeniu — nasuwa się pewne pytanie: czy o założeniu Lwowa w tem właśnie miejscu zadecydowały te momenty, które potem uwarunkowały jego rozwój? Nierzadko się bowiem zdarza, że przypadek, niekiedy kaprys władcy decyduje o założeniu w pewnym punkcie miasta, któremu historja wyznacza później rolę niepoślednią. Często jednak z przypadku lub z chwilowego układu sił wyrosłe miasta — giną przy pierwszym przeciwnym podmuchu. Ileż przykładów można przytoczyć miast, niegdyś kwitnących, które upadły pod wpływem przesunięcia granic politycznych, pod wpływem zmiany techniki komunikacyjnej, przełożenia głównych szlaków, bądź wreszcie pod wpływem współzawodnictwa miast, lepiej do walki przystosowanych. Również, gdy o Lwów chodzi, moment założenia — nie odpowiadał, zdaje się, momentom rozwojowym. Gdy w ustronnem na pozór miejscu, na uboczu od wielkich szlaków, wśród lasów i bagien, powstał drewniany niewielki lwowski gród, inne, starsze i potężne na ówczesne stosunki miasta, skupiały arterje handlu, które jednak w krótkim czasie przeszły do Lwowa. Lwów widocznie miał w wyższym stopniu te warunki, które w współzawodnictwie z innemi miastami pozwoliły mu szybko je pokonać, wyrosnąć na pierwszorzędne emporjum handlowe i rolę tę przez wieki utrzymać. Natomiast brak tych warunków skazał na upadek miasta z nim współzawodniczące.

Determinizm geograficzny określił znaczenie Lwowa, w owym determinizmie tkwi gwarancja i przyszłych losów tego miasta.

**August Zierhoffer.**

## W walce o swoje oblicze literackie i teatralne

Niemiła to rzecz zaczynać od wspomnień, które zawsze mają w sobie coś cmentarnego, ale tym razem **trzeba** zacząć od nich, tembardziej, że choć niektóre z nich są aż nazbyt dawne, dziś nawet jeszcze mogą dumnie wyprostować zgiętego pod ciężarem rzeczywistości Lwowianina. Ale nietylko Lwowianina. Bo to, co się tu z kultury polskiej urodziło i dokonało, to nie ma li tylko lokalnego czy regjonalnego znaczenia. To posiadało walor ogólnopolski, ogólno-państwowy, co zaś związane zostało tu, na Ziemi Czerwieńskiej, rozstrzygało o wyglądzie duchowym całej wielkiej Polski, wtenczas od morza do morza. I rzecz dziwna, zapomniano o tem całkowicie. Mówi się o kulturalnych tradycjach Warszawy, którym zresztą niczego ująć nie można i nie należy. Ale przy narodzinach literatury polskiej, Warszawy równie dobrze jakby nie było, podczas gdy Lwów, gdy Ziemia Czerwieńska, toć to nowoczesnego piśmiennictwa polskiego niemal kolebka! Tu się urodził, w naddniestrzańskim Żurawnie, sam magnus parens naszej literatury, Mikołaj Rey, synem tej ziemi był wielki liryk Sęp Szarzyński, stąd pochodził świetny sielankopisarz Szymonowicz, tu działał i walczył namiętny Aretino polski — Stanisław Orzechowski, tu śpiewał swe niebiańskie pieśni niedoceniony po dziś dzień poeta, cudne lux et lumen poezji polskiej, Zimorowicz, który w Roksolanji właśnie i u Roksolanek, znajdował natchnienia, jakich niemasz podobnych w całej naszej literaturze. Czyż można nie wspomnieć też Klonowicza, tak z miastem naszem związanego?

I choć wspomnienia mają w sobie coś, jak już rzeczono, grobowego, te jednak wspomnienia takiego posmaku nie posiadają, gdyż świadczą, że nie jako konsumentka ale jako tworzycielka brała nasza ziemia lwowska udział w kształtowaniu się duchowości nowoczesnej Polski, udział, bez którego Wiek Złoty byłby prawie ubogi. Tu stworzono niezmierne bogactwa, tu zapisano niemal najpiękniejsze karty tych czasów. To też **już** w XVI wieku ziemia ta była krainą, co żyła swem własnem życiem, o ileż pełniejszem niż inne połacie Polski. Na dorobku więc ziemia ta nie jest.

A i później, mimo strasźliwych ciosów w wieku XVII i XVIII, nie zamarło życie duchowe Roksolanji. Wykwitem tego życia, to wspaniałe dzieło Fredry objawiającego się przez dłuższy czas, co rok niemal coraz to nową komedją na scenie lwowskiej. A choć to słabło, to wzmagało się życie duchowe w późniejszych, pofredrowskich latach, przecież zawsze miała Ziemia Czerwieńska swe duchowe oblicze, choć nie wydała żadnego z wielkich romantyków. Powstaje tu jeden z najoryginalniejszych tworów naszej kultury, jaką jest „lwowska szkoła historyczna", sięgająca od Szajnochy przez Łozińskiego, Kubalę i Jaworskiego, po Wasylewskiego, spożywającego dziś w Poznaniu gorzki chleb emigranta ze Lwowa. Ale zawróćmy jeszcze w przeszłość choć tym razem niedaleką, bo w początki Młodej Polski, w pierwsze lata naszego wieku. Jakże bogate było wówczas życie Lwowa, gdzie rodził się i najpierwsze swe tomy wydał ojciec dzisiejszej poezji, Leopold Staff, gdzie żył i działał Jan Kasprowicz, gdzie budował swój teatr Tadeusz Pawlikowski, gdzie pracowało i tworzyło tylu, tylu z młodopolskiej plejady, z których dziś pozostało we Lwowie tylko zaledwie dwóch lub trzech.

Wszystko to, co wywołano tu z mroków przeszłości nie przyzwane zostało z sentymentalnych względów, by „podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy", lecz jedynie dla stwierdzenia że Lwów i ziemia lwowska to nie była nigdy „prowincja", żyjąca odblaskami stolicy, tak jak Florencja nie była nigdy prowincją w stosunku do Rzymu, a nawet i dziś nią nie jest. Zbyt wyraźny jest profil Lwowa i jego ziemi, zbyt wiele stuleci nad tem pracowano i zbyt wiele z pracy tej w żywym organiźmie miasta i jego okręgu zostało, by Lwów mógł się zgodzić na spokojną ale mało ambitną egzystencję prowincjonalnego miasta, żywiącego się oddźwiękami t. zw. „wielkiego świata". Lwów i Ziemia Czerwieńska ma wolę być samemi „wielkim światem"!

A tymczasem życie kulturalne Lwowa jest w stanie płynnym, w stanie dyssypacji, czego winę przypisać należy nietylko powojennemu wyczerpaniu organizmu społecznego Ziemi Czerwieńskiej, tylokrotnie miażdżonej walcem ofenzyw, ale i obecnemu układowi stosunków, niedocenianiu tego, co tworzy oblicze kulturalne danego miasta i krajobrazu. Być może, że była dziejową koniecznością owa emigracja sił kulturalnych ze Lwowa, która jak nagły upływ krwi musiała najujemniej odbić się na życiu duchowem całej tej połaci kraju. Być może, że tak być musiało, ten jednak proces jest już do pewnego stopnia poza nami. Wystąpiło we Lwowie nowe pokolenie pisarzy i poetów, które nie migruje chočby tylko dlatego, że właściwie niema gdzie. Ale życie i tego pokolenia toczy się pod znakiem dyssypacji.

Snuje się brać młodopoetycka po ulicach lwiego grodu, pisze albo nie pisze wierszy, brak jej jednak tego, co nazwaćby można: centrum entuzjazmu. Dziś powiedzieć nawet można, że nie zbywa Lwowowi na ludziach tworzących, piszących. — Rzecz charakterystyczna: teatr lwowski w ostatnich dwóch sezonach wystawił aż dziesięć sztuk lwowskich dramatopisarzy, mieszkających stale we Lwowie. Nawet miljonowa i wieleteatrowa Warszawa nie może, zdaje się, pochwalić się podobnym plonem. Nie ludzi więc brak. Brak natomiast tego prądu idącego przez serca wszystkich, tej wspólnoty, bynajmniej nie podważającej niczyjej osobowości, a przeciwnie, wzmagającej ją i podnoszącej.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że w dziedzinie twórczości literackiej Lwów przeżywa okres powtórnej, choć bezładnej regeneracji. Możnaby tu przytoczyć kilkanaście nazwisk, zapowiadających się — powiedzmy — zupełnie nieźle. Taki sam okres regeneracji przeżywa również teatr lwowski, który, cokolwiekby o nim powiedzieć, posiada dziś swe ambicje. Przedstawienia, które niejednokrotnie ze sceny lwowskiej przeszły na inne sceny, jak „Dziady" w inscenizacji lwowskiej, prapremjery dzieł, których inne teatry tknąć nie zamierzały, jak „Kleopatra" Norwida czy „Marchołt" Kasprowicza, wreszcie prezentacje dzieł pisarzy obcych, jak Marinetti lub Lucian Blaga, połączone z pobytem autorów na swych premjerach, wkońcu reinscenizacja w duchu naszej epoki, jak „Zemsta" oraz wystawianie sztuk obcych, gdzieindziej niegranych, jak „Człowiek który był Czwartkiem". Wszystkie te inicjatywy wytworzyły we Lwowie pewną emulację, której następstwem, kto wie, czy nie jest ten wzmożony ruch dramatopisarski, jaki obserwujemy tu obecnie, a czego wyrazem wspomniane wystawienie poważnej liczby sztuk współczesnych lwowskich autorów na krótkiej przestrzeni dwóch sezonów teatralnych. Nie ulega też wątpliwości, że działalność kilku wybitnych dekoratorów w wysokim stopniu wyrobiła smak publiczności, zaś wytężona praca zespołu aktorskiego przełamała niedowierzanie, jakiem darzono młodych jeszcze wykonawców ról. Ale i tu warunki konjunktury odbijają się ujemnie na zamierzeniach teatrów, zmuszonych do nieustannego i przyspieszonego produkowania, co osłabia napięcie twórczości.

Oto, w krótkich słowach, przeszłość, teraźniejszość, a może nawet przyszłość kulturalna Lwowa i ziemi lwowskiej. To, co jest twórczością chwili obecnej na naszym terenie, to ma charakter raczej odruchowy, co znów ma swe dobre, ale i złe strony: dobre o tyle, iż świadczy o żywiołowej regeneracji lwowskiego organizmu kulturalnego, złe znów, że trochę to wszystko idzie samopas, bez woli, bez drogi. Miejmy jednak nadzieję że i na to znajdzie się remedjum, miłość bowiem jest twórcza a Lwowianie swe miasto, swą ziemię miłują nad wszystko.

**Wilam Horzyca.**

# Sztuka

## Z poezji ukraińskiej *)

BOHDAN IGOR ANTONYCZ.

### Pralato

Wrośniemy w ziemię, sosny rącze
(łopoce leśny sztandar drzew).
W żyły pieniście nam się wsączy
roślinny sok — zielona krew.

Wgryzą się nóg korzenie w glinę,
otoczy dłonie liści chłód...
A pszczoły nam ku oczom spłyną
i będą pić, jak z kwiatów, miód.

Nie krew — już olej ciężki chluśnie,
nabrzękły w twardych jądrach sok
w malinach słodkich błogo uśnie
upajających godzin tok.

Szkarłatnym krzakiem pobok drogi
W szum ciszy wrośniesz, w glinę, w piach...
A jeleń — samiec smukłonogi
dopadnie płochą sarnę w krzach...

JERZY KOSACZ.

* * *

Ust korale, aż parzące żarem,
w jatagany zakrzywiona brew,
cierpkie są i słodkie, córeczko bojara,
mieszkanko dusznych dworzyszcz, budowanych z drew.

Może ze snu, z nocy może cichej
wyjdzie bujny ataman — z gwiazd
w sen się wszepce, wyśpiewa ci wicher
wszystkie cuda astrachańskich miast.

Tam stepowe suchwieje, spieki,
wilcza, dzika ponosi się pieśń
(jeszcze pełne stepu masz powieki)
w oczach sennie zapatrzonych gdzieś.

Wiem, że gdybyś tak przeszła krużgankiem,
oczu rzęsą nie kryłabyś, lecz
patrzyłabyś, gdybym chłodnym rankiem
w Moskwie katu głowę kładł pod miecz.

Spolszczył — T. HOLLENDER.

*) Wiersze wyjęte z tomików, nagrodzonych ostatnio przez Tow. Ukraińskich Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Z tomu Jerzego Kosacza „Czerleń” („Szkarłat”) (II nagroda) i Bogdana Igora Antonycza „Try persteni” („Trzy pierścienie”) (III nagroda).

Z TEATRU ROZMAITOŚCI.

### Mój kochany głuptasek.

**Komedja w trzech aktach Hertza i Mayera.**

Jest to komedjowa parafraza bajki o jajku i kurze; historja o matce, młodej, pięknej, niedoświadczonej i lekkomyślnej i o mądrej, przezornej, poważnej córce, myślącej troskliwie o tem, ażeby matkę „kochanego głuptaska” dobrze wydać zamąż. Ale córka kocha wielbiciela matki, pięknego barona Leo, i to najnieszczęśliwie, przez niego niezauważana: jest źle ubrana i uczesana, na nosie ma olbrzymie, czarne okulary. Dopiero w drugim akcie zjawi się ojciec barona i ten dostrzeże w nią kobietę; sprowadzi jej fryzjera, każe ściąć i zaondulować włosy, zdjąć okulary, po ludzku się ubrać i okaże się, że dziewczyna ma ładne oczy, jest dobrze zbudowana i ma ładne nogi. Komedja kończy się już teraz — szybko, dobrze i szczęśliwie.

Rzecz jest lekka i wesoła, doskonałe sytuacje i dowcipy, zasługujące na oklaski przy otwartej kurtynie. Grana jest świetnie. P. Martini grała córkę w sposób niesłychanie spokojny i niejaskrawy i stworzyła kreację prawdziwą i skończenie dojrzałą. Doskonale również grana była rola tytułowa przez p. Marję Malanowicz. Z męskich ról — świetny amant — Śliwińskiego, ojciec Tatarkiewicza i dyrektor — Brochwicza.

Tempo całości dał p. Tatarkiewicz — szybkie i równe: mistrzowsko wyciągnął każdą sytuację, wypointował każdy dowcip. Dekoracje Rexa, zwłaszcza w pierwszym i drugim akcie architektoniczne — piękne.

Powodzenie tej doskonałej komedji jest — pewne.

**W. K.**

## Kronika kulturalna

**W POLSCE.**

**W Katowicach** poświęcono ostatnio dom oświaty, wykupiony przez skarb śląski od Towarzystwa Czytelń Ludowych, które dom zaprojektowało i nie mogło samo podołać kosztom wykończenia budynku. W nowoczesnym gmachu mieszczą się biura sekretarjatu Tow. Czyt. Lud., bibljoteki publiczne dla dorosłych i dzieci, czytelnia, świetlica, wypożyczalnia przeźroczy, centralne składnice książek, sekcja teatrów ludowych, Związek artystów plastyków śląskich, księgarnia i składnica harcerska, wreszcie Zarząd Zw. Harcerstwa Pol., Tow. Przyjaciół Nauk, Instytut Śląski i Szkoła Gospodarstwa Domowego.

**Akademja Literatury** urządziła ostatnio w Warszawie ciekawą dyskusję nad referatem p. Stanisława Arcta, prezesa Zw. Księgarzy Pol. p. t. „Stosunek państwa do książki i księgarstwa w trzeciej Rzeszy a w Polsce”, gdzie rozprawiano także nad przyczynami złego stanu księgarstwa i czytelnictwa w Polsce.

**Konkurs na sztukę.** Tow. im. Elizy Orzeszkowej, oddział w Grodnie rozpisał konkurs, w 25-tą rocznicę zgonu wielkiej pisarki, na sztukę teatralną, której tematem ma być jedna z nowel lub powieści Orzeszkowej, bądź też sztukę z ideą przewodnią, odpowiadającą zagadnieniom twórczości tej pisarki; wreszcie tłem sztuki konkursowej powinna być ziemia nadniemeńska. Nagroda wynosi 300 zł. Prace podpisane godłem, z dołączeniem nazwiska autora w zapieczętowanej kopercie należy nadsyłać do 15 marca b. r. do Tow. im. Elizy Orzeszkowej w Grodnie (ul. Orzeszkowej 17). Wyróżniony utwór będzie wystawiony w czasie obchodu rocznicy zgonu Orzeszkowej (18 maja 1935) na scenie Teatru Miejskiego w Grodnie.

**Nowe zbiorki poetyckie.** W ostatnich czasach trzeba zanotować wiele nowych tomików, wydanych zwłaszcza przez młodych poetów. I tak Wład. Sebyła wydał ostatnio u Mortkowicza nowy tomik p. t. „Koncert egotyczny”; nakładem miesięcznika poetyckiego „Dźwigary” w Lublinie wyszedł nowy (trzeci) zbiór wierszy Józefa Łobodowskiego, jednego z najzdolniejszych poetów młodego pokolenia, p. t. „Rozmowa z ojczyzną” i — debjut, awangardowego młodego poety z Krakowa, Stanisława Piętaka, „Alfabet oczu”. Ponadto Jalu Kurek, poeta awangardy krakowskiej wydał ostatnio powieść o Gubethinera, p. t. „Grypa szaleje w Naprawie” i wreszcie, młody poeta łódzki Grzegorz Timofiejew wydał ostatnio drugi skolei tomik wierszy, p. t. „Inny horyzont”. Marjan Piechal, najpoważniejszy kandydat tegorocznej nagrody młodych Akademji Literatury, przygotowuje do druku krytyczną rozprawę o Norwidzie, p. t. „Żywa urna” oraz zbiór wierszy (czwarty skolei) p. t. „Z samego dna”. Z młodych pisarzy współczesnych, Tadeusz Łopalewski przygotowuje nową powieść społeczno-polityczną, Teodor Bujnicki zaś nowy tom wierszy p. t. „Dno”. Wreszcie młodzi poeci Lwowa z grupy „Sygnałów” zapowiadają swoje debjuty poetyckie.

**„Akcja literacka”.** — W Warszawie wyszedł pierwszy numer nowego miesięcznika literackiego — „Akcja Literacka”, zawierający wiersze i artykuły, m. i. Marjana Czuchnowskiego, Stanisława Czernika i bogatą kronikę kulturalną i artystyczną.

**„Współczesność Polska”.** — Ukazał się drugi numer dwutygodnika (?) literackiego, „Współczesność Polska”, pod red. Jana Szczawieja, po przerwie prawie dwumiesięcznej, grupujący przy sobie t. zw. „pisarzy państwowych”. Niestety ani poziom pisma, ani jego wypady, osądy czy nawet usiłowane „dowcipy” nie stoją na zbyt wysokim poziomie i nie zachęcają.

**Nagroda literacka Lublina** została przysądzona w roku 1934 prof. Juljanowi Krzyżanowskiemu, za pracę naukową p. t. „Romans XVI wieku”. W bież. roku nagrodę tę ma otrzymać według wszelkiego prawdopodobieństwa poeta. Będzie to dla jury nagrody prawdziwy kłopot, gdyż Lublin posiada obecnie bardzo wielu doskonałych młodych poetów w swych murach, bądź w Warszawie.

**Zagranicą:**

**Książka o pani Krüdener.** — U Hachetta wyszła ostatnio książka Abla Hermanta o sławnej przyjaciółce cara Aleksandra I. p. t. „Madame de Krüdener”.

**Muzeum w wiatraku.** — Miłośnicy Alphonse'a Daudet założyli w jednym z wiatraków w Fontvielle, o którym pisał wielki literat francuski w swojem „Lettres de mon moulin”, muzeum, w którem złożono rękopisy dzieł Daudet'a i zbiór fotografij.

**Książka o Rimbaudzie.** — Delagrave wydał André Fontaine książkę p. t. „Génie de Rimbaud”, która przynosi wiele nowych ujęć i nieznane dotychczas dokumenty.

**Nowa powieść Colette.** — Wyszła ostatnio u Ferencziego nowa powieść Colette, znanej u nas przedewszystkiem z pięknej książki „Kotka”, p. t. „Duo”. Duo — to para kochanków, a treścią książki odmienne traktowanie zdrady w miłości.

**Najpopularniejszy poeta Francji.** — Jest nim bezsprzecznie Paul Geraldy, autor tłumaczonego zresztą także na język polski zbioru „Toi et moi”, który we Francji osiągnął wprost nieprawdopodobną, jak na nasze stosunki liczbę egzemplarzy, bo aż 400.000 zgórą; warto zwrócić uwagę także i na to, że tę olbrzymią poczytność zdobył Geraldy wbrew krytyce, która niejednokrotnie zarzucała jego wierszom banalność i wylizaną poprawność.

**Dramat Drieu la Rochella.** — Drieu la Rochelle napisał ostatnio sztukę p. t. „Lecher”.

**Przeciw supremacji kulturalnej New Yorku.** Wystąpił przeciw niej niedawno Donald Dawidson na łamach „The American Review”, gdzie stwierdza, że ani Południe ani Zachód Stanów nie jest tylko terenem napół dzikim, gdzie działa wyłącznie Ku-Klux-Klan, ale że i tam pracuje się żywo nad kulturą amerykańską.

**Podręcznik „Sztuki kochania”.** — Nowojorskie wydawnictwo „The Vanguard Press” wydało książkę Edith M. Stern p. t. „Men Are Clumsy Lovers”, (Mężczyźni są niezgrabnymi kochankami). Jest to właściwie podręcznik miłości, zawierający rozmaite „przepisy na życie”, modne w Ameryce. Przedstawione tutaj amerykańskie życie miłosne nie przedstawia się zbyt ponętnie i ciekawie.

**Książka o Foreign Office.** — Ukazała się w Anglji książka dwóch wyższych urzędników angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Johna Tilley i Stephena Gaselee, poprzedzona przedmową ministra Simona, p. t. „The Foreign Office”, zawierająca informacje o historji, organizacji i zwyczajach, panujących w tem ministerstwie, przeplecione osobistemi wspomnieniami autorów.

**Książka o kryzysie w Anglji.** — Wyszła ostatnio książka nakładem firmy Heinemann et Gollancz, p. t. „English Journey” („Angielska podróż”). Napisał ją J. B. Priestley; jest to reportaż z okolic Bristolu i Birmingham, najbardziej dotkniętych kryzysem miast w Anglji.

**Psie opowiadania Kiplinga.** — Ostatnio wyszła u Macmilliana osobna książka, zawierająca w jednym tomie wszystkie opowiadania Rudyarda Kiplinga o psach, p. t. „Collected Dog Stories”. Prócz jednej noweli, „A sea Dog” („Foka”), drukowanej tu poraz pierwszy, są to nowele drukowane już gdzieindziej.

**Sztuka o Napoleonie.** — R. C. Sheriff, popularny autor angielski, napisał nową sztuke p. t. „St. Helena”, której tematem jest, jak donoszą pisma angielskie, nowe ujęcie psychiki wielkiego cesarza.

# Ukraińska nagroda literacka

## (Rozmowa z Michałem Rudnickim)

Już w roku ubiegłym literaci ukraińscy ustanowili nagrodę literacką Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki; po raz pierwszy rozdzielono ją między pięciu literatów. I kiedy dowiedzieliśmy się, że posiedzenie jury nagrody odbyło się i że nagrodę już rozdzielono, zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych literatów, poety i krytyka dr. Michała Rudnickiego, który był zresztą sekretarzem jury, aby z ust najbardziej kompetentnych dowiedzieć się szczegółów o udzieleniu nagrody i o samych nagrodzonych, bądź tylko wyróżnionych literatach ukraińskich.

Gdzie można najswobodniej porozmawiać, jeśli nie w kawiarni. Michał Rudnicki słynie jako złośliwy i dowcipny publicysta wśród swoich. Nie trzeba mu też zadawać uciążliwych pytań. Sam komponuje cały wywiad, poparty w złośliwych miejscach złośliwemi błyskami oczu; słowa płyną lekko, myśl popędza myśl, dowcip idzie za dowcipem.

— Niech pan zapisze naprzód nagrodzonych. Podam odrazu szczegóły, odnoszące się do samych pisarzy i nagrodzonych książek. Więc pierwszą nagrodę, która nie jest wysoka (w całości było do rozdzielenia zł. 1.300) otrzymał w tym roku **Ułas Samczuk**, literat, przebywający w Pradze, za pierwszy właściwie tom wielkiej powieści, nad którą pracuje w dalszym ciągu, p. t. **„Wołyń”**; jest to powieść, rozdzielona na trylogję, malująca życie chłopów na Wołyniu i oddająca ich nieskomplikowaną psychologję; przypomina trochę, tematem raczej, niż formą reymontowskich „Chłopów”, trochę ostatnią prozę epicką Dąbrowskiej, trochę „Cichy Don” Szołochowa, swą szeroką rozlewnością epicką, ale najwięcej podobieństwa widzę, jeśli porównam nagrodzoną powieść z książką Hamsuna, „Błogosławieństwo ziemi”, z tą różnicą, że u Samczuka błogosławieństwo ziemi zmienia się raczej w tragiczne przekleństwo, ciążące na chłopie. Samczuk jest to talent nawskróś samorodny. Napisał przedtem minjaturową powieść „Marja”, gdzie odmalował psychologję prostej, wiejskiej kobiety, którą miłość uszczęśliwia i unieszczęśliwia zarazem, ale powieść tę, według mego zdania, zepsuł, wprowadzając w nią przy końcu zupełnie niepotrzebnie i niespodziewanie element społeczny, który był tu całkiem nie na miejscu; dlatego powieść ta, mimo, że skończona, nie zadecydowała w przyznaniu mu pierwszej nagrody; zadecydował nieskończony jeszcze, ale zapowiadający się b. ciekawie — „Wołyń”.

Zdobywca drugiej skolei nagrody, **Jerzy Kosacz**, otrzymał ją za ostatnio wydany tom wierszy **„Czerleń”** (po polsku najlepiej — **„Szkarłat”**) i za powieść historyczną p. t. **„Słońce w Czehryniu”**, przedstawiającą dzieje dekabrystów na Ukrainie. Kosacz, człowiek b. młody, przebywa obecnie również na emigracji w Paryżu; zadebjutował dawniej tomikiem wierszy i tomem nowel. Nie są to rzeczy zupełnie skończone, to też najlepiej będzie powiedzieć, że otrzymał tę nagrodę raczej za talent, niż za rzeczy, które już dał.

Trzeci skolei laureat, **Bohdan Igor Antonycz**, otrzymał nagrodę za tom wierszy **„Trzy pierścienie”**. Są to liryki i poematy; jak dotąd, Antonycz nie wybiega poza granice talentu, ale są to rzeczy wypracowane. Wiersze jego nazwałbym „poetyzowaniem w formie realistycznej”; odznaczają się one staranną formą, często klasyczną, treściowo zaś przypominają wiersze Iłłakowiczównej i Wierzyńskiego może, bez lirycznej silnej dynamiki tego ostatniego. Jest to raczej spokojna liryka medytacyjna.

Poza nagrodzonymi, najpoważniejszym kandydatem wśród wyróżnionych był **Eugenjusz Malaniuk**, znany i mieszkający stale w Warszawie, z zawodu inżynier, emigrant z Ukrainy Sowieckiej, poeta nacjonalistyczny, jeśli te kategorje pojęć można wprowadzić do spraw czysto literackich. Znany jest z licznych przekładów z poezji polskiej i najczęściej też z naszych na polski przekładany, jeden z najbardziej reprezentacyjnych poetów ukraińskich. Do nagrody przedłożył w tym roku, słabszy niestety od dawnych, nowy tomik wierszy **„Ziemska madonna”**, a ponieważ dobremu poecie słabsze rzeczy liczy się tem bardziej na minus, stąd tylko wyróżnienie.

Drugi wyróżniony, **Wasyl Sofroniw**, kandydował do nagrody tomikiem bardzo różnorodnych i dobrze napisanych, ale mało oryginalnych nowel, przypominających podobne lekkie nowele francuskie, p. t. **„Lipcowa trucizna”**.

I wreszcie wyróżniliśmy **Jerzego Łypę** za powieść **„Kozacy w Moskwie”**, napisaną w stylu roman d'avantures, stylizowanym językiem starożytnych kronik; powieść ta miała jednak za mało oryginalności i była zbyt „historyczną”, autor nie umiał jej odbarwić własną fantazją.

I wreszcie, aby zaznaczyć moje samotne w jury stanowisko, muszę powiedzieć, że żarliwie, choć tylko sam głosowałem za wyróżnieniem przynajmniej doskonałej, mojem zdaniem, poetki, **Natalji Łewyckiej-Chołodnej**, za jej ostatni tom wierszy **„Ogień i popiół”**. Jest to najczystsza i piękna liryka kobieca, przypominająca, jeśli chodzi o polskie poetki, przepiękne wiersze Zawistowskiej, czy obecnie Marji Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, bądź wreszcie rosyjskiej poetki Anny Achmatowej.

A jeśli chodzi jeszcze o całość naszej nagrody, mogę Panu powiedzieć, że nagroda ta przeznaczona jest dla ludzi młodych, którzy nie przekroczyli jeszcze 30-ego roku życia, to też otrzymali ją ludzie młodzi i — bardzo potrzebujący pomocy. Zarobki naszych literatów są bardzo marne.

— Główną wartością konkursu dla nagrodzonych, uśmiecha się Michał Rudnicki, będzie przedewszystkiem jaka taka możność zapłacenia starych długów i zaciągnięcia nowych. No i podtrzymanie w sobie złudnego wrażenia, że z literatury można żyć.

Rozmowę przeprowadził **T. Hollender.**

# Powieść optymistyczna

Ostatnia*) powieść Haliny Górskiej nie jest powieścią zdobywczą, chwytającą czytelnika dreszczykiem napiętrzonych aktualnością, udramatyzowaną kroniką dnia przedwczorajszego czy dzisiejszego. Niema w niej zadzierzystej zaczepności Celine'a, niema makabrycznych obrazów Remarque'a.

Umyślnie zwracam uwagę na te momenty. Mimo bowiem, iż omawiana powieść wyżej wymienionych cech nie posiada — odznacza się ona walorami, które jej powinne zapewnić na rynku czytelniczym pozycję nie gorszą od książek Remarque'a czy Celine'a.

„Druga Brama” odznacza się prostotą, dostępnością; nawet niedopowiedzenia, które w niej znajdujemy, choć misternie i celowo skomponowane, nie mogą być przez czytelnika rozumiane dwuznacznie. Proces wynikania akcji, rozdział po rozdziele, jest nieuchronnie zdeterminowany założeniami, tkwiącemi już w pierwszych zalążkach fabuły powieściowej.

Powieść dzieli się formalnie na siedem części. Podział ten, konieczny ze względów kompozycyjnych, nam tu nie bardzo jest potrzebny; osią bowiem tej książki jest **sprawa, — sprawa odmiennego widzenia świata przez dwie dziewczynki, pochodzące z dwu różnych środowisk.** Historja przyjaźni Krysi i Adeli, opisana z nadzwyczajną znajomością psychiki dziecięcej i okoliczności wpływających na uformowanie się tej psychiki — to właściwie kwestja drugorzędna. Dla autora w trakcie pisania książki, te problemy czysto fabularne, czyniące z książki **rzecz beletrystyczną,** mogą być najważniejsze. Gdy jednak ma się w ręce rzecz gotową, wówczas zagadnieniem pierszoplanowem staje się dla nas to właśnie, tak bardzo różne u dziewczynki proletarjackiej i inteligenckiej, widzenie świata i jego spraw.

Dla Krysi, wychowanej w atmosferze przesadnej pieczołowitości, więzionej troskliwością otoczenia w klatce dziecięcego pokoiku, zdanej na ciągłe towarzystwo jakiejś „Fräulein” czy „Madame” — świat to terra ignota. Inteligencja wrażliwego dziecka, ciekawość, wyobraźnia muszą szukać pokarmu i nasyceń w świecie urojonym. Przy pierwszej próbie zetknięcia z życiem (choćby to była zwykła jazda na łyżwach) Krysia ujawnia całą swą melodramatyczną nieporadność. Kiedyś, po wielu przykrych doświadczeniach, potrafi Krysia ujawnić swoje talenty. Jej wyobraźnia, która nie znała granic między prawdą a psychologicznym fałszem, po kilku zimnych „tuszach”, po pewnem zahartowaniu, potrafi zdziałać to, czegoby nigdy nie dokazała trzeźwa, bo wiedząca dużo o życiu, Adela. Ale zanim to nastąpi, zanim przy końcu książki zobaczymy owocne skutki organizacyjnej działalności Krysi, przewinie się przed nami olbrzymi, niepokojąco - fantastyczny świat dziecka, zmuszonego żyć jedynie wyobraźnią.

Postać Adeli, przedwcześnie dojrzałej dziewczynki, postawiona jest w powieści lepiej może, jak postać Krysi. Psychologiczne spostrzeżenia autorki, nagromadzone wokół tych postaci, to cała kopalnia problemów pedegogicznych. Nieraz, w ciągu lektury, odczuwa się ich nadmiar; wydaje się, że mogłyby one być rozprowadzone znacznie szerzej, mogłyby obsłużyć więcej kartek powieści.

Z punktu widzenia zdobyczy formalnych, książka ta nie odbiega od form powieści tradycyjnej, posiada ona jednak tyle interesujących i interesująco podanych problemów, że można ją czytać z zadowoleniem kilka razy.

**A. K.**

*) Halina Górska: „Druga Brama”, Rój.

# O artystycznem słuchowisku radjowem

**(Artykuł dyskusyjny)**

Uwagi niniejsze pomyślane były jako zagajenie wieczoru dyskusyjnego na temat estetyki słuchowiska radjowego; w takiej też formie publikujemy je w tem miejscu, rozpoczynając niemi dyskusję nad powyższym tematem. Oczywiście, że w takiej postaci, w jakiej zostały tu przykrojone do rozmiarów feljetonu — nie pretendują one do zupełności, i do wyczerpania tematu, podając tylko w najważniejszych punktach obszerny materjał dyskusyjny.

Dość kłopotliwy jest przedewszystkiem sam termin: słuchowisko radjowe. Ażeby uniknąć napraszającej się asocjacji z typem audycyj radjowych określanych dziś tym terminem, zaznaczę na wstępie, że słuchowisko w tym sensie, o jakiem będzie tu za chwilę mowa, jest jeszcze w dużym stopniu zapowiedzią, jest formą przyszłości o olbrzymich, a dziś zaledwie przeczuwanych możliwościach rozwojowych. **W chwili obecnej nie istnieje jeszcze prawie wcale.** Nie jest ono bowiem ani literaturą, ani teatrem, ani zradjofonizowaną nowelą, ani dramatem transmitowanym ze sceny teatralnej. Definjowanie słuchowiska jako nowego gatunku literackiego, czy teatralnego, przenoszenie terminów z obcych mu dziedzin teatru czy poezji i sztuczne szukanie dla nich treści w zakresie radja, jest u podstaw chybione, jest rezygnacją z wspaniałej możliwości wykłucia się nowej samoistnej formy artystycznego wypowiadania, nowej samodzielnej sztuki, nie mającej precedensów w żadnej ze sztuk wczorajszych.

Jeżeli sobie uświadomimy dokładnie, że słuchowisko jest bezbarwne, nieplastyczne, że realizuje się **tylko** w czasie, że tylko „słyszy" świat, że chwyta jedynie jego dźwiękową powierzchnię, i jeżeli założymy jako rzecz podstawową, że to zwężenie jego zdolności rejestrowania świata nie jest bynajmniej jego brakiem i ułomnością, ale właśnie jego specyficznem bogactwem, jego najbardziej istotną, wewnętrzną, immanentną właściwością, wtedy będziemy już bardzo bliscy sztuce prawdziwego słuchowiska radjowego.

Jak każda sztuka, tak i ta posiada pretensje i ambicje samodzielnego wyrażania i nazywania świata; jak drzeworyt, czy akwatinta, glina lub farba olejna. Chodzi tu tylko o własny ściśle określony materjał, o własny język, o zespół środków wyrazowych, pozwalających na to, że jedne zjawiska da się w tym języku wyrazić w pełni i do ostatka, wobec innych jest się bezsilnym. Oczywiście, że tak samo, jak niegdyś film wyrastał z teatru zanim zdobył się na własną czysto filmową wymowę, tak w chwili obecnej słuchowisko tkwi jeszcze mocno w teatrze, — ale nie ulega już wątpliwości, że wykluwa się ono jako forma całkowicie nowa i odrębna, jako **sztuka słyszalności.** Wyłania się teraz jako zasadnicze kryterjum — **zagadnienie radjofoniczności i nieradjofoniczności.** Jeżeli chodzi o definicję jest ono równie niebezpieczne jak w filmie pojęcie fotogenji, ale jak ono zasadnicze i istotne. Nie umiemy zdefinjować dlaczego tak jest, ale wiemy napewno, że nieraz na filmie okruszka chleba na obrusie, kropla wody na liściu, nogi aktorki sfilmowane z jakiejś nieoczekiwanej, żabiej perspektywy, liszaje i lasecznki tańczące przecinkami na ekranie, w filmie naukowym, demonstrującym chor. wener., czy gruźlicę są fotogeniczne i kinowo piękne a pocałunek Smosarskiej nie jest fotogeniczny, jest brzydki i niekinowy. To samo w słuchowisku. Słuchając transmisyj z uroczystości, meczów, nabożeństw, a chociażby samych „słuchowisk" zaskakują nas nieraz skarby wartości wspaniale radjowych, narazie przypadkowych, niewychwyconych przez reżyserje, nie skodyfikowanych przez teorje (gong, brzęk szkła, nalewanie z karafki, płukanie gardła, chrapanie, pauza następująca po wrzawie, jakże bardzo zawsze radjofoniczna).

Chodzi więc przedewszystkiem o stworzenie narazie najprostszych radjowych form wyrazowych, o ustalenie abecadła radjowego. Przykłady, które za chwilę podam nie mają pretensji do estetycznej wartości; ilustrują tylko zasadę. Więc wnętrze pokoju wyrażone jako — tykanie zegara, uczta jako — dźwięk kieliszków, moment podniesienia się kurtyny w teatrze — jako dźwięk gongu i t. d. Przychodzi mi w tej chwili na myśl, że występująca w tych dorywczych przykładach pars pro toto jest dla języka radjowego figurą typową i zgodną z jego naturą. (Jak wyglądałaby metafora radjowa).

Jak dobierać elementy słuchowe, któreby nieodwołalnie kojarzyły się z pożądanym obrazem, jak wyzyskać w rozmaitym stopniu wrodzoną ludziom audition colorée, polegającej na kolorowem słyszeniu dźwięków, (przypomnę znany wiersz Rimbauda: „Voyelles") czy wogóle w słuchowisku powinniśmy **widzieć** akcje, czy tylko przeżywać ją jako słyszalność — oto zagadnienia narazie nietknięte przez teorje. Ale nie tylko przez teorje. Są to rzeczy, które powinno się wypróbować i na wszystkie sposoby wyeksperymentować w — samem studjo radjowem. Rzecz ciekawa: Nie istnieje dotąd eksperymentalne studjo radjowe, nie istnieje awangarda radjowa, któraby rozpoczęła studja nad samem rzemiosłem, techniką radjową i nad tworzeniem artystycznego sposobu wyrażania radjowego. A przecież taka awangarda — jakże potrzebna byłaby w dalekolepszem położeniu od awangardy kinowej, bo nie jest w tym stopniu zależna od kapitału i warsztatu.

Pozostaje jeszcze kwestja konstrukcji całości radjofonicznej i metod kompozycji słuchowiska. I znowu jak poprzednio, materjał olbrzymi i niewyczerpany. Chciałem tu tylko zanotować kilka przykładów dobrych chwytów kompozycyjnych, które udało mi się zapamiętać nietylko z praktyki słuchacza radjowego, ale i wykonawcy. Za dobre uważam zestawienie bezładnej wrzawy ludzkiej z uporządkowanym rytmem muzycznym, powolne rytmizowanie hałasu, wrzawy i przechodzenie w zorganizowane melodje, łączenie dwu fragmentów na zasadzie dźwiękowo formalnego podobieństwa, czy kontrastów, unikanie przy tem zapowiedzi speakera, które jest, jak napis w filmie czemś obcem i nieumotywowanem kompozycyjnie, umiejętne korzystanie z skrótów właściwych naturze słuchowiska, radjowe traktowanie djalogu i rozmowy, umiejętne używanie ciszy i t. p. To byłyby zagadnienia najważniejsze. Obojętne będzie, czy opowiemy się teraz za słuchowiskiem abstrakcyjnem, które będzie tylko kompozycją samych jakości dźwiękowych, nie interpretowanych przedmiotowo (co do mnie uważam ten typ za najbardziej artystyczny i najczystszy; marzę o tem, ażeby kiedyś usłyszeć, a może wyreżyserować montaż akustyczny, nareszcie nie antropocentryczny, w którym grałyby szklanki, widelce, dzwonki, gongi, woda, hałas i cisza), czy za słuchowiskiem anegdotycznem, za reportażem sensacyjnym, lub niesamowitym. Wszystkie te formy będą jednako dobre, jeżeli oparte będą one na specyficznie radjowym stosunku do słyszalności, jeżeli potrafią podsłuchać i wydobyć sit venia verbo dźwiękowy, muzyczny sens rzeczy, i jeżeli wyrażą go własnym odrębnym językiem.

Wtedy słuchowisko radjowe będzie tak samo dziełem sztuki, jak przedstawienie teatralne, lub film.

**Wilhelm J. E. Korabiowski.**

## KRONIKA RADJOWA.

**W konkursie międzynarodowym** Polskiego klubu związku krótkofalowego wzięło udział 380 amatorów krótkofalowców z 37 państw, a mianowicie 91 z Anglji, 71 z Niemiec, 38 z Francji; przedstawicieli miała również Azja, Ameryka i Afryka. Największą liczbę punktów zdobył amator **ze Lwowa,** oraz Lwowski Klub Krótkofalowców.

**Co szósta rodzina słucha w mieście radja.** Na podstawie ankiet i statystyki Polskiego Radja udało się zebrać cały szereg ciekawych danych o rozwoju radjofonji polskiej. Okazało się, że w lecie zeszłego roku jeden aparat radjowy przypadał w całej Polsce średnio na 22 rodziny. Obecnie — na 19 rodzin. Na wsi wedle statystyki z lata 1934 przypadał zaledwie jeden aparat na przeszło 150 rodzin i dopiero obecnie wskutek wprowadzonych ulg, można szacować, że co setna rodzina wiejska słucha radja.

**Radjo niemieckie uruchomi nową stację w Zagłębiu Saary.** „Rundfunk" podaje oficjalnie wiadomość o projekcie uruchomienia w Saarbrücken nowoczesnej stacji radjowej z okazji powrotu terytorjum Saary do Rzeszy.

**Kino z przemówieniami radjowemi.** Jak donosi „Antena" dokonano w Warszawie ciekawego doświadczenia: wyświetlono w różnych kinach zdjęcia pewnych miejscowości, o których jednocześnie opowiadał prelegent. Kina podawały przez głośnik dany odczyt jako akompanjament do wyświetlanych filmów. Doświadczenie to wskazało drogę różnych możliwości współpracy radja z kinem.

**Współpraca radja z filmem w Polsce.** Pomiędzy Polskiem Radjem a filmem doszło do porozumienia co do wzajemnej współpracy. A mianowicie w zimie raz na tydzień nadawany będzie 5-minutowy przegląd filmu, a 4 razy w tygodniu nadawane będą wiadomości o najlepszych wyświetlanych filmach. Również w cyklu sztuka i życie kulturalne w stolicy, wymieniane będą także krótkie filmy. Podobnie przeprowadzana będzie w filmach propaganda na rzecz radja.

## Z SALI KONCERTOWEJ.

### V. Koncert Filharmonji.

**Dyrygent: Fitelberg—Solista: Colette Frantz**

Przeciwstawienie 2. symfonji Szymanowskiego i koncertu skrzypcowego Jerzego Fitelberga odzwierciedliło zupełnie przeciwne drogi dwóch pokoleń. Druga symfonja Szymanowskiego, tworząca wraz z 2. sonatą fortepianową szczyt instrumentalnej twórczości w przedwojennym okresie kompozytora (1910—11), pozwala pod warstwą wpływów, widocznych przedewszystkiem w przeładowanej instrumentacji, opartej na Straussie, Mahlerze, ujrzeć profil osobisty kompozytora, ostro zarysowany w samej koncepcji i konstrukcji dzieła. Zdamy sobie z tego tem lepiej sprawę, gdy uzmysłowimy sobie, że potężna symfonja Szymanowskiego powstała w czasie, gdy zewsząd głoszono przeżycie się form klasycznych i szukano zbawienia muzyki symfonicznej w „programowości", bądź też łączono symfonję z kantatą (Mahler). Szymanowski kształtuje wówczas swe myśli w formy klasyczne, przystosowując formę sonatową, warjacje, fugę do ducha czasu. (Szkoda, że skreślenia, dokonane w ostatnim koncercie, nie pozwoliły obserwować, jakiemi środkami stylizuje kompozytor stare tańce w drugiej części symfonji). O imponującym zmyśle konstrukcji i olbrzymiej wiedzy kompozytora mówi fuga o 5 tematach, utworzonych po części z tematu warjacyj, oraz z tematów pierwszej części symfonji.

Neoromantyczny aparat wykonawczy nie jest już zdolny do dalszego potęgowania, ekstatyczne wyżyny napięć nie dadzą się prześcignąć. Następne pokolenie odwraca się od tej hypertrofji, oznaczającej nieodwołalny koniec epoki. Jednym z przejawów walki z romantyzmem, z jego patosem, jest ironja, parodja, satyra. Miejsce olbrzymich mas orkiestralnych zajmuje kameralne, indywidualne traktowanie instrumentów, przy częstej w groteskach zamianie ról między smyczkami i dętemi (Strawiński). W ostatnim koncercie protestem przeciw romantyzmowi był dowcipnie instrumentowany, oparty na Strawińskim, świetny koncert skrzypcowy Jerzego Fitelberga.

Grzegorz Fitelberg, apostoł Szymanowskiego, mocarną dłonią wiódł orkiestrę przez niebezpieczne sploty polifonji Szymanowskiego do zwycięskiego końca. W koncercie Jerzego Fitelberga podkreślił dyrygent trafnie groteskę, jako zasadniczy rys tego utworu. Skrzypaczka Colette Frantz zainteresowała ładną prawą ręką (francuska szkoła), miękkim, choć niewielkim tonem, czystą intonacją, jakkolwiek jej „romantyczna" interpretacja nie wszędzie odpowiadała w koncercie Fitelberga intencjom kompozytora. Walory tej wiolinistki wystąpiły w pełniejszem świetle w pozostałych utworach (Lalo, Saint-Saens), nie tworzących jednak trafnego dopełnienia programu.

**Dr. Jerzy Freiheiter.**

### Koncert ukraiński.

Koncert, urządzony staraniem centralnego komitetu emigrantów z Ukrainy (oddział lwowski) dla uczczenia 17. rocznicy proklamowania niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem, zaznajomił nas z prądami, nurtującemi wśród współczesnych kompozytorów ukraińskich. Wasyl Barwińskyj (dyrektor szkoły muz. im. Łysenki we Lwowie), wyrażający się językiem muzycznym romantyków, zapoczątkowuje wśród kompozytorów ukraińskich świadome oparcie o folklor; jego muzyka przekonywa zawsze szczerą, szlachetną inwencją. „94. Psalmem", pełnym ekspresji i siły, natchnionym, a tak ładnie instrumentowanym „Nokturnem" złożył znany kompozytor znów świadectwo szczerego talentu i gruntownej wiedzy. — Antoni Rudnicki, Lwowianin, reprezentował następną generację. Swym „międzynarodowym" językiem muzycznym, bardziej „lewicowym", niż u Barwińskiego, osiągnął w prologu do symfoniczno-oratoryjnego dzieła p. t. „Mojżesz" siłę napięcia dramatycznego, świadczącą o bogactwie tego talentu. — Fyłyp Kozyćkyj, mieszkający na Ukrainie radzieckiej, przedstawił się w suicie „Kozak Hołota" jako kompozytor „umiarkowanego" kierunku. W instrumentacji ma wprawdzie nie wiele do powiedzenia, zainteresował jednak w suicie zwłaszcza dwiema ostatniemi, dowcipnemi częściami.

Większość wykonawców Lwów zna dobrze z dawnej opery: o p. Marji Sokół można powiedzieć, że jej piękny, liryczny sopran nabrał jeszcze więcej, niż dawniej, ciepła i wyrazu; p. Michał Hołyński ekspresją i siłą dramatyczną porywał słuchaczów. Antoni Rudnicki, b. kapelmistrz lwowskiej opery, zbierał zasłużone laury, jako kompozytor i dyrygent orkiestry Filharmonji (prócz omówionych dzieł wykonał „Eroikę" Beethovena). Chór „Surma" pod dyr. Ochrymowicza posiada rzadko piękne głosy i doskonale wyrównane, zestrojone brzmienie.

Poranek rozpoczęło przemówienie dra Starosolskiego; w części artystycznej wystąpiła, prócz wymienionych, deklamatorka p. Krywyćka.

**J. Fr.**

## Muzyka na lwowskiej antenie.

**(20. I. do 26. I. 1935)**

Wśród własnych audycyj naszej rozgłośni należy się pierwsze słowo porankowi kolend, który zainaugurował cykl koncertów dla młodzieży szkolnej, transmitowanych z sali P. T. M. we Lwowie. Zadania i cele całej akcji, której kierownictwo artystyczne powierzono drowi Adamowi Sołtysowi, naszkicował w wstępnem przemówieniu wizytator Koziara. Poranek kolend stał na poważnym poziomie. Dr. Gajek poprzedził koncert wstępnem słowem o znaczeniu i historji kolendy. Wykonawcy części muzycznej: Celina Nahlik, kwartet smyczkowy P. T. M. (prof. Czapliński, Mund, prof. Łobarzewski, prof. Danczowski), męski chór „Bard" pod kier. Rylinga, mieszany chór cerkwi wołoskiej pod kier. prof. Prokopowicza, M. Nowakowski (organy) zasłużyli na słowa szczerego uznania. W szeregu opracowań kolend interesowały szczególnie kolendy Adama Sołtysa na kwartet smyczkowy sposobem artystycznej sublimacji „surowca" folkloru. — W lwowskim zasięgu nadano również koncert Darji Bandrowskiej (śpiew) i Leona Saka (skrzypce). Darja Bandrowska jest śpiewaczką o wielkiej kulturze muzycznej, wynagradzając nią małą radjofoniczność głosu. Zainteresowała pieśniami kompozytorów ukraińskich; cechuje je przeważnie liryzm, łączący się często z silnemi akcentami ekspresji dramatycznej (np. Ludkiewicz, Barwinskyj). Dziwić się można, że Leon Sak, skrzypek o takiej radjofoniczności, ogromnie rzadko daje się słyszeć. Jedna z mniej ogranych sonat Griega miała w nim muzykalnego i pewnego wykonawcę.

Wśród audycyj, transmitowanych z innych rozgłośni, wymienić należy poniedziałkowy koncert symf. pod dyrekcją Fitelberga (Noskowski, Różycki,

**J. Fr.**

## KRONIKA MUZYCZNA.

**Lwów.**

**Polskie Towarzystwo Muzyczne** we Lwowie, założone w r. 1810 przez Amadeusza Mozarta, syna genjalnego klasyka, obchodzić będzie w bieżącym roku jubileusz 125-lecia swego istnienia.

## Atak endecji na kulturę załamuje się

Demagogja, jak kij, ma dwa końce. Doprowadzona do mistrzowskiego kunsztu, przeradza się — w schyłkowym okresie endecji — w irytujący absurd, który we własnem środowisku zaczyna budzić wstręt i obrzydzenie.

Kapitalny przykład takiej wewnętrznej degrengolady wśród endeków, znajdujemy w zawziętej polemice nowego endeckiego tygodnika literackiego „Prosto z mostu" (wychodzącego przy warszawskiem ABC pod red. p. St. Piaseckiego) z „Gazetą Warszawską" z powodu potępienia przez tę ostatnią „Dziadów" mickiewiczowskich w interpretacji Schillera. Znamy dobrze we Lwowie to arcydzieło sztuki reżysersko-interpretacyjnej i niezapomnimy nigdy, głębokich wzruszeń doznanych przy słuchaniu i oglądaniu „Dziadów" mickiewiczowsko-schillerowskich.

Obecnie idą w Warszawie, w Teatrze Polskim, stale przy pełnych kompletach, budząc powszechny entuzjazm. Nie podziela go tylko „Gaz. Warszawska", ponieważ dzieło to reżyserował... Schiller i ponieważ wystawia je Teatr Polski, będący organem Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, na czele którego stoi... Janusz Jędrzejewicz i Kaden Bandrowski. Tę demagogję ostro karci wspomniany tygodnik endecki „Prosto z mostu" piórem p. J. Korolca:

„Wy, którzyście nie byli jeszcze na Dziadach, idźcie najszybciej do Teatru Polskiego, nie bójcie się o swój dobry smak, **wasze ideały narodowe będą jedynie pogłębione i wzmocnione, gdy zobaczycie Dziady w interpretacji Schillera!** Ale jeszcze jedno: **artykulik** p. M. K. (w **„Gaz. Warszawskiej") jest przejawem pewnej ogólniejszej tendencji, nakazującej krytykować wszystko, cokolwiek rząd zrobi.** Na terenie sztuki teatralnej tendencja ta każe krytykować wszystko, cokolwiek zrobi Tow. Krzew. Kultury Teatralnej... Wystawiając Dziady T. K. K. T. rękami p. Schillera stworzyło dzieło o wyjątkowem napięciu uczucia patrjotycznego i narodowego, za co należy mu się wdzięczność i uznanie".

(Ciąg dalszy artykułu ze str. 3)

tej sceny od widowni rząd krzeseł, ustawionych na scenie jeszcze, choć zaczynała się tam już widownia, krzeseł, na których mieli przywilej siedzenia wytworni markizi i przedniejsi dworzanie świetnego dworu Ludwików, siedzenia i prawdopodobnie czynienia pieprznych uwag na temat aktorek i ich wdzięków, opłacanych niejednokrotnie suto przez tych właśnie pierwszych panów królestwa Francji. Tak, krzeseł niema, choć mogłyby stać śmiało, bo rów, w którym mieści się na operze orkiestra jest nakryty podłogą w kostki, tak że scena łączy się właściwie z widownią, od której oddziela ją tylko podwyższenie.

Ale co to? Przez scenę przechodzą nagle ludzie z dzisiaj, mechanicy, poprawiają dekoracje. Dyrygent ukrytej za sceną muzyki, wygrywającej melodyjki Lully'ego, ukazuje się bez marynarki wprawdzie, ale w dwudziestowiecznych spodniach. Co chwila na scenę wbiega nerwowo reżyser i rzuca w zainstalowany w podłodze zupełnie nowoczesny mikrofon pytania, czy dyrygent, który za kulisami siedzi ze słuchawkami na uszach, słyszy dobrze słowa aktorów, które orjentują go, kiedy na dany magiczną dyrygencką pałeczką znak, mają zza kulis popłynąć dźwięki menueta i powiewne tony starodawnych melodyj, przy których wyginały się cienkie jak osy kibicie krynolinowych dam i wzdychały rokokowe bjusty, a męskie nogi w delikatnych pończochach podrygiwały w takt pawan, menuetów, gawotów...

Jesteśmy poprostu na generalnej próbie starej sztuki Moljera, na generalnej próbie „Bourgois gentilhomme". Oto gdzie kryje się przyczyna tych niepokojących anachronizmów, oto dlaczego groteskowa złuda miesza się z współczesną rzeczywistością.

W tej chwili cofnęliśmy się wstecz o kilka wieków. Ani się nam śni teatr realistyczny. Młody teatr pseudoklasyczny święci oto przed nami swoje prymitywne tryumfy. Zdążył już w ciągu wieków zgubić swą tragicznie i komicznie wykrzywioną nieruchomą maskę z najlepszych czasów klasycznych i zastępuje ją nieudolnie jeszcze i nieśmiało maską ludzką, nieżywą jeszcze, prymitywną, pojedyńczą. Więc rębajło, uczący fechtunku poczciwego mieszczucha ma przepisowo długi śmieszny nos, nadrobiony szminką; więc sam pan Jourdin „powinien" budzić śmiech już samem swem pokazaniem się na scenę, swą niezgrabnością, śmiesznym strojem, opadającemi spodniami, szlafmycą; musi zasnąć, kiedy śpiewacy popisują się przed nim, ludzie muszą się śmiać nienaturalnie; okładają się często kułakami, biją się, „zgrywają się", jakbyśmy to określili dzisiaj. Trudno, publiczność ówczesna śmiała się z mniej wyrafinowanych dowcipów, na które dzisiaj reaguje teraz tylko najprymitywniejsza publiczność cyrkowa, grzmotami śmiechu i oklasków witająca każdy niefortunny krok i upadek klowna na arenie, czy niezgrabnych wesołków amerykańskich grotesek filmowych. To przedstawienie Moljera na scenie lwowskiej jest zatem ścisłym ukłonem w przeszłą, uświęconą tradycję. Inaczej grać dziś Moljera nie sposób.

Siedzę sobie na tej próbie generalnej i kontroluję tekst. Konstatuję z zadowoleniem, że reżyser obszedł się z nim z prawdziwym pietyzmem. Z wyjątkiem skreśleń w tekstach piosenek, a więc jakby „libretta" tej pod muzykę Lully'ego napisanej, a raczej doczepionej komedji, która, jak to znowu określa świetnie Boy, stała się „przypadkowo głęboką", z wyjątkiem tych najszczęśliwiej pomyślanych skreśleń, tekst komedji prawie nie uległ skrótem.

Kończy się akt tej komedji i nagle na scenę wypływa balet. Oto część widowiskowa komedji, potraktowana na scenie lwowskiej z szczególnym i tradycyjnym pietyzmem. To sprawa reżysera Radulskiego i jego pasji do „operowania tłumem". A widowisko rzeczywiście płynne i barwne. Migoce fantastyczny balet „tureckiego ceremonjału" komedji, który Moljer—reżyser wprowadził podobno na żądanie króla, aby tem ośmieszeniem pomścić się w opinji własnego dworu na egzotycznych sprzymierzeńcach własnego królestwa za zawód, jaki mu sprawiło tureckie poselstwo. Egzotyczni goście wchodzą tuż po rokokowym korowodzie karnawałowym niebiańskich pasterek i pasterzy, w których zaczynał się lubować w tych czasach dwór francuski, w których na długi czas miała się kochać wielka literatura francuska tych czasów, wyprzedzając nieświadomie romantyczne „umiłowanie ludowości"; przechodzi korowód z latarniami wokół dwu zakochanych par, połączonych tradycjonalnie, pana i pani, służącego—franta i subretki. Za sceną dźwięczy muzyka: na sali rzadzizna i pustka. Muzyka słodziutka, lukrowana, delikatna jak postacie w krynolinach i fraczkach, które oglądamy na starych obrazach malarskich ich piewców — Fragonarda i Watteau. Jakże to jeszcze daleko do rewolucji. Jak załganie i mdłość wali do nas z tych wskrzeszonych z takim pietyzmem czasów; czuje się jakby woń pudru i bieliczki, pudru, który już za następnego Ludwika przysypie buduarowym śniegiem bujne, jeszcze napół rycerskie fryzury feodałów, zamienianych przez sprytną myśl największego z francuskich Ludwików, na układanych, dobrze wychowanych dworaków, byle nie przejmowali się sprawami państwa, byle nie przeszkadzali rodzącemu się „oświeconemu absolutyzmowi". Z marzeń wytrąca mnie tylko ciągle głos reżysera, który z sali kieruje temi wężami korowodów, poprawia, poleruje, czyni ostatnie dotknięcia i sprawdzania przed jutrzejszą premjerą. I kiedy zmęczony balet pasterzy i pasterek chroni się za kulisami, zarządza nagle przerwę „na papierosa".

Zanurzam się w ciemny korytarz, aby przez żelazne, ogniotrwałe drzwi przejść linję demarkacyjną, ograniczającą obszar sceny od widowni, bronionej surowym w czasie spektaklu, a teraz tracącym swą moc, napisem „Obcym przejście surowo wzbronione".

W pierwszej garderobie dopadam zmęczonego reżysera Radulskiego; i w czasie, kiedy pije herbatę, rzucam kilka pytań.

— Czy ta inscenizacja nie przypomina nieco Meyerholda?

— O tyle, o ile wogóle możliwa jest dzisiaj inscenizacja, któraby nie wzorowała się wcale w realizacji na wielkim Rosjaninie.

— Czy Meyerhold realizował wogóle jakieś dzieło Moljera?

— Spewnością. W roku 1903 jeszcze, kiedy nie rozporządzał własnym teatrem, zrealizował moljerowskiego „Don Juana". I tę inscenizację widziałem jeszcze w Rosji.

— Czy obecne przedstawienie nie jest próbą aktualizacji „Mieszczanina szlachcicem"?

— Nie. Oczywiście jest parę zaktualizowanych dowcipów, zresztą to raczej aktorskie gierki indywidualne, niż reżyserskie. Samo wystawienie pomyślane jest raczej jako stylizacja przeszłości. Więc stroje, groteskowa gra, czy nawet to, że kurtyna nie spada po aktach, które zresztą w tej komedji nie odgrywają większego znaczenia. Komedję traktowałem raczej jako swego rodzaju „widowisko karnawałowe", z wstawkami baletowemi.

Dzwonki. Przerwa skończona. Inspicjent zwołuje aktorów na scenę. Wychodząc, słyszę jeszcze delikatną muzyczkę, płynącą coraz dalej i pomieszane głosy aktorów. Jest bardzo późno. Noc. Ale w tych godzinach pracuje się w teatrze najintensywniej.

## gospodarstwo

# Program min. Rajchmana

Przemówienie p. Ministra Przemysłu i Handlu na komisji budżetowej nie zostało widocznie dość jasno zrozumiane przez liberalną prasę gospodarczą, jeśli próbowano je przedstawić jako zapowiedź zmiany systemu gospodarczego — jako odwrócenie się od interwencjonizmu i nawrót do liberalizmu gospodarczego.

P. Minister Rajchman wyczuwa jako kierownik resortu gospodarczego dążenie świata gospodarczego do warunków produkcji i wymiany opartych na wolnej inicjatywie i pracy i dał temu wyraz w swem przemówieniu:

Świat gospodarczy niewątpliwie tęskni do normalnych warunków produkcji i wymiany, których istotną formą i metodą jest wolność inicjatywy i pracy, czyli — liberalizm ekonomiczny.

Jakże dobrze wszyscy to rozumiemy. Jednak daleka jest droga do Tipperary...

Jak żołnierze, strudzeni w okopach i na polach bitew i w marszach wojennych, marzyli w czasie wojny o powrocie do ognisk domowych, tak świat gospodarczy niecierpliwie dziś marzy o tem, aby wśród jeszcze prawie dymiących pobojowisk wojny oraz dwóch kolejnych kryzysów powrócić do warunków liberalizmu gospodarczego. Trzeba jednak wiele jeszcze zrobić wysiłków, wiele pokonać olbrzymich trudności, aby rozchybotany mechanizm gospodarstwa społecznego mógł przedtem wrócić do normy, i to nietylko w Polsce. Naczelne zadanie rządu, w tej dziedzinie polega na przyspieszaniu powrotu tych warunków przez ustalanie nowych, właściwych proporcyj stosunków gospodarczych wewnątrz kraju.

Tam, gdzie to jest możliwe, już dzisiaj — rząd ani kroku dalej nie posuwa się w akcjach interwencyjnych i z wielkiem zadowoleniem ustępuje miejsca na rzecz inicjatywy prywatnej.

Gdzie leżą jednak te główne trudności powrotu tych „normalnych" warunków, gdzie są te instynkty i przyzwyczajenia, które właśnie zmuszają rząd do interwencji **przy ustalaniu nowych właściwych** stosunków gospodarczych?

Jedno to zetatyzowanie społeczeństwa — tą nazwą określić można dążenie wyzyskania wpływu na Państwo dla celów gospodarczych.

Obywatel różnych rzeczy żąda od Państwa. Żąda się i pracy i ustaw, i chleba i ceł, i rozjemstwa i opieki, i kredytów i zasiłków, i swobody dla siebie i reglamentacji dla innych. Skoro więc każdy obywatel, powiedzmy conajmniej dwa razy dziennie, z różnych stron kraju, z różnych szczebli drabiny socjalnej, zgłasza do Państwa żądania opieki, pomocy, interwencji, działania — to dlaczegóż słyszymy te utyskiwania na interwencjonizm? Powiedzmy sobie otwarcie: to nie Rząd jest interwencjonistyczny nastrojowo, lecz społeczeństwo jest takiem.

Istnieje bowiem silna tendencja do szukania zysków i korzyści bez względu na to, czy są one organicznie osiągalne i uzasadnione. Społeczeństwo chciałoby, aby Państwo dawało i gwarantowało obywatelom dochód. W braku innych źródeł, należałoby może udzielać dzierżaw rozmaitego [illegible], myta, różnych opłat wewnętrznych, wreszcie, może, dopuszczać do udziałów w zyskach produkcji tych przemysłów specjalnych, które w interesie bezpieczeństwa Państwo samo musi stwarzać i nadzorować.

Państwo dać popierać nie może. Państwo winno stwarzać warunki pracy i powiększania dochodów. Państwo może wpływać na podział dochodu społecznego, ale Państwo nie stwarza go. Przeciwnie — to inicjatywa społeczna i nawet jednostkowa tworzy bogactwa. I tylko tam, gdzie tej inicjatywy brak, gdzie zmiany w układzie stosunków gospodarczych narzucają nowe sytuacje, tam musi występować interwencja w tej czy innej formie.

Zetatyzowaniem społeczeństwa nazywam właśnie to nastawienie, że bez wysiłku ekspansji zewnętrznej, bez prób wyjścia w świat, gdzie trzeba walczyć inicjatywą i sprawnością — życie gospodarcze najchętniej zamyka się w starych formach i tutaj, dyskontując na własny benefis środki, będące w ręku Państwa, domaga się przez różne naciski na Państwo pomocy i pełnego błogostanu rentowności i beztroski. W tych warunkach życie społeczne częstokroć zmusza Państwo do interwencjonizmu właśnie przeciwko takiemu etatyzmowi na prywatny użytek.

Ale znajdziemy w przemówieniu Ministra więcej wskazań na szczególne dziedziny objawiające te tendencje pasożytnicze.

Co do przemysłu:

Nasz przemysł musi być przygotowany na to, że nie będziemy tworzyli akwaryzmu prohibicyjnej ochrony, która bardzo często wywołuje ospałość i niejako koncesyjne formy bytu gospodarczego w niektórych działach, gdzie to może być zgoła dla gospodarki Państwa i dla wielu innych gałęzi przemysłu i pracy niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Przemysłowi potrzeba więcej gimnastyki i dużo więcej dbania o technikę, o której zbyt często się zapomina.

Jeszcze bardziej stanowcze są słowa co do oceny korsarskich metod kapitału:

Rzucano jednak pewne opinje, że kapitał w Polsce nie znajduje należytych warunków pracy.

Jestem nietylko wyznawcą, lecz obrońcą rentowności, oczywiście tam, gdzie kapitał rzeczywiście istnieje, gdzie inwestuje i gdzie bierze na siebie nieuchronne ryzyko inicjatywy gospodarczej. Chyba nie spotka się ze sprzeciwem pogląd, że tam, gdzie niema wkładu kapitału ani pracy, [illegible] tam zysk nie jest należycie wypracowany. Wówczas w podziale dochodu społecznego powstają szkodliwe perturbacje, które nie mogą liczyć na przychylność i poparcie Państwa.

Druga sprawa — to **miara zysku**. Daleki jestem od prób regenerowania średniowiecznej doktryny o zysku godziwym.

Nie chodzi także o prawną reglamentację zjawiska tak dynamicznego i skomplikowanego. Ale chcę stwierdzić, że czas upływa, oddalamy się od wyjątkowych stosunków lat powojennych, i że zachodzą pewne zasadnicze i głębokie ewolucje w świecie zjawisk finansowo-ekonomicznych, które trzeba umieć ogarnąć i uznać. Na arenie stosunków międzynarodowych zniknęła już lichwa, ongi dyktowana głodem kapitałów i niepewnością stosunków.

I w Polsce także — w ogromnym procesie likwidowania powojennej anarchji stosunków gospodarczych — trudne jest do pomyślenia, aby mogły trwać absurdalne przeżytki. Nie jest możliwe do pomyślenia — i to przy uwzględnieniu elementarnych przesłanek ekonomicznych — aby ktoś, kto ongi w anormalnych, sprzyjających lichwie warunkach chaosu powojennego zainscenizował spekulację, miał prawo sądzić, że do końca naszej ery ta spekulacja będzie trwała, i że stanowić będzie „podstawę prawną" do korzystania z łupów. Nie jest to ani uzasadnione, ani potrzebne, ani wreszcie zgodne z zasadami ustroju kapitalistycznego i jego prawami.

W oświetleniu tych ustępów krytycznych co do oporów, które rząd spotyka w swej polityce nawrotu do liberalizmu gospodarczego — jasno i niedwuznacznie brzmi program praktyczny.

Jakież więc **granice wpływów** zamierza sobie **Państwo** nasze w stosunku do zagadnień życia gospodarczego? Chciałbym w tem wyliczeniu być ściśle rozumianym:

a) W polityce cen Rząd wziął na siebie zadanie uprzytomnienia życiu gospodarczemu nowych proporcyj ekonomicznych i koniecznej solidarności różnych członów życia gospodarczego, oraz realizowanie nakazu likwidowania przerostów, usiłujących samopas, jak państwo w państwie, gospodarować.

b) Tępienie nadużyć oraz przywilejów oszukiwania społeczeństwa w różnych dziedzinach i ponad wszelką miarę, pod osłoną niewystarczających przepisów prawnych i t. zw. luzów prawnych, tem groźniejszych, jeżeli nie są wypełnione siłą dobrego obyczaju.

c) Łagodzenie klęsk społecznych: bezrobocia, pauperyzacji i głodowej emigracji.

d) Wreszcie — last but not least — tworzenie bezpośrednich inicjatyw gospodarczych o charakterze pionierskim, które w danym okresie naszej historji nie zostały podjęte i realizowane przez inicjatywę prywatną (m. in. Gdynia i żegluga morska), względnie — skoro to jest nieuniknione — przejmowanie czasowe w zarząd i eksploatację objektów, zmarnowanych i zdewastowanych przez gospodarkę prywatną, przedewszystkiem tam, gdzie grozi klęska socjalna, za którą czynnik prywatny nie chce ponosić odpowiedzialności.

Jeśli ze względów na konieczności socjalne lub na konieczności uregulowania któregoś z działów produkcji, od którego cały łańcuch innych zależy, i który bądź został porzucony na łaskę swego losu, bądź pozostawiony w okresie kryzysu w wątłych rękach właściciela, którego zresztą w przemyśle często nie widzi się — jeśli w takich warunkach Państwo czuje się zmuszone do objęcia w całości lub w części przedsiębiorstwa, to nie poto, aby upaństwawiać przemysł. Przeciwnie, z niecierpliwością czekamy na to, aby się Polacy zbogacili, i chętnie oddamy w godne ręce prywatne i odpowiedzialność i ocalone oraz uzdrowione majątki tych objektów.

Staramy się więc tylko w tej skali interwenjować, pomni, że wobec różnolitości strukturalnej społeczeństwa, różnorodności płynących z niego potrzeb i żądań, przy ocenie tych granic należy operować momentami celowości i sytuacją, a nie dogmatem lub doktryną. Wydaje mi się, że powyżej zarysowane granice nigdzie w istotnym sensie nie były przekroczone.

Jeśli zaś chodzi o główny dział tego „ustalania nowych proporcji gospodarczych" o politykę cen — stwierdza Minister, że

sfery gospodarcze, dla których naturalną atmosferą jest przecież liberalizm, wykazują na tym odcinku dość zdecydowany konserwatyzm. Dziwna antynomja, jakże jednak wyraźnie stwierdzona w życiu. Ba — dla obrony tego konserwatyzmu cen tworzy się w pewnych środowiskach groźne bastjony, otoczone zasiekami drutów kolczastych, na których walec obrotów gospodarczych wyraźnie jest hamowany. Opory, z jakiemi bardzo często spotyka się rządowa polityka cen, w znacznej mierze ograniczały dobroczynne działanie procesów wyrównawczych i dostosowawczych. A jednak wszyscy muszą sobie zdać sprawę, że ożywienie życia, wzmożenie obrotów jest jaknajściślej zawisłe od powodzenia akcji niwelacji cen.

Rząd — tutaj mam odwagę stwierdzić naszą gotowość nawet do najsilniejszych działań interwencyjnych — wkracza w te stosunki i zmusza do nastawiania się na zdrowe linje procesów niwelacyjnych i dostosowawczych. Ta akcja daje rezultaty.

Jest to niewątpliwie program obrony interesów państwa — i — zdrowego sensu w życiu gospodarczem. — Czy jest to droga do przywrócenia liberalizmu gospodarczego można wątpić. Idealny liberalizm nie istnieje. Formy przeszłości nie wrócą nigdy — gdyby się zaś nawet udało zorganizować gospodarkę na zasadach pełnej wolności inicjatywy i pracy, to nie byłby to przedwojenny liberalizm — gdyż tamten w wysokim stopniu korzystał i nadużywał wpływu państwa dla poszczególnych doradców kapitalistycznej produkcji i handlu.

Jednak w działalności publicznej decyduje droga. Cel jest odległy i w różny sposób można go osiągnąć. Droga, która wprowadza zdrowe zasady w życie gospodarcze jest drogą czujnej i rozumnej interwencji Państwa.

# Wojewódzki Zjazd
## Sekcji Gospodarczej B. B. W. R. poświęcony sprawom rzemiosła

W niedzielę, dnia 27. stycznia b. r. odbył się we Lwowie Wojewódzki Zjazd Sekcji Gospodarczej B. B. W. R. we Lwowie, poświęcony sprawom organizacji i podniesienia rzemiosła. Prace przygotowawcze, prowadzone od szeregu tygodni przez Wojewódzką Sekcję Gospodarczą, wydały znakomite rezultaty, zarówno bowiem organizację Zjazdu, jak i referaty oraz dyskusję, przeprowadzoną nad zagadnieniami, poruszonemi na Zjeździe uważać należy za najzupełniej udane.

Na Zjazd przybyli z Warszawy Prezes Związku Izb Rzemieślniczych Poseł Snopczyński oraz Dyrektor tegoż Związku Sikorski, Dyrektor Zw. Społ.-Rzemieśln. Glapiński, posłowie Domaszewicz, Stroński i Wójtowicz, reprezentanci Izb Rzemieślniczych we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, delegaci Rad Wojewódzkich B. B. W. R. we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie oraz reprezentanci władz cywilnych, wojskowych oraz samorządowych.

W zjeździe wzięli udział delegaci wszystkich powiatowych i grodzkich Rad B. B. W. R. z terenu województwa lwowskiego, oraz najwybitniejsi działacze rzemieślniczy ze Lwowa i z prowincji.

Obradom Zjazdu przewodniczył kierownik Wojewódzkiej Sekcji Gospodarczej Dr. Stanisław Schaetzel.

Zjazd rozpoczął się o godzinie 10-tej rano przemówieniem Przewodniczącego, Dr. Schaetzel przedstawił warunki bytu i potrzeby rzemiosła w naszej połaci kraju, kładąc szczególny nacisk na znaczenie rzemiosła jako środka ładu i porządku społecznego, reprezentującego przytem równocześnie dwa najważniejsze elementy produkcji, t. j. kapitał i pracę. Dr. Schaetzel przedstawił następnie zadania Sekcji Gospodarczej Bezpartyjnego Bloku w odniesieniu do rzemiosła, wskazując na konieczność koordynowania na terenie Sekcji działalności samorządu gospodarczego i organizacyj zawodowo-społecznych rzemiosła i kładąc równocześnie duży nacisk na jak najwyższą inicjatywę w odniesieniu do całości spraw rzemieślniczych.

Otwierając obrady Zjazdu zaprosił Przewodniczący do Prezydjum Zjazdu Prezesa Lwowskiej Izby Rzemieślniczej Pammera, Prezydenta Irzyka, p. Lisowskiego z Sanoka i p. Korniata z Jarosławia.

Na Zjazd przygotowano sześć referatów, z których trzy pierwsze, o charakterze informacyjnym, wygłosili Dyr. Izby Rzemieślniczej we Lwowie Dr. Adam Hamerski, Inż. Stanisław Tatarczuch i Wiceprezes Izby Rzem. F. Hornung.

W referacie p. t.: **„Stan i potrzeby rzemiosła w województwie lwowskiem"** opisał Dr. Hamerski obecną sytuację poszczególnych zawodów rzemieślniczych na terenie województw południowo-wschodnich, ze szczególnem uwzględnieniem województwa lwowskiego, wskazując na opłakane stosunki rzemiosła, spowodowane kryzysem.

Dyr. Hamerski podnosi m. in., że zmniejszenie produkcji rzemieślniczej wynosi od 10% (tapicerstwo) do nawet 80% (szewstwo). Poza przyczynami natury ogólnej, istnieją inne jeszcze przyczyny, hamujące rozwój rzemiosła. Przedewszystkiem nielegalna konkurencja, t. j. wykonywanie prac przez osoby nieukwalifikowane, t. zw. „fuszerów", a także konkurencja, uprawiana przez zakłady pracy, istniejące przy więzieniach, szkołach, formacjach wojskowych, instytucjach dobroczynnych i t. p.

Polskie prawo przemysłowe postanawia wprawdzie, że rzemiosło wykonywać mogą tylko osoby kwalifikowane, mogące wykazać się dowodami wyszczególnionemi w ustawie; w praktyce jednak spotykamy się z częściową **faktyczną wolnością rzemiosła.** Doskonałem podłożem dla rozwijania się nielegalnej konkurencji jest oczywiście przeżywane obecnie przesilenie gospodarcze, którego pierwszą konsekwencją było masowe zwolnienie czeladzi. Zwolniona czeladź, szukając jakiegokolwiek zarobku, szkodzi temsamem samoistnym rzemieślnikom.

Również dotkliwą konkurencję stanowią dla uprawnionych rzemieślników kupcy zwłaszcza z branży konfekcji, którzy przyjmują fuszerów do wykonywania robót zamówionych przez klientów, albo zamawiają roboty u chałupników.

Dyr. Hamerki wykazuje, że na terenie woj. lwowskiego istnieje 23 tys. legalnych, rejestrowanych warsztatów rzemieślniczych. Liczby osób, uprawiających rzemiosło bez uprawnień, nie da się wyliczyć; na podstawie jednak obserwacji można przyjąć, że liczba ich wynosi do 40% powyższej ilości.

Dyr. Hamerski wysuwa postulat dopuszczenia kwalifikowanych rzemieślników w szerszym niż dotąd zakresie do udziału w dostawach na rzecz Państwa.

Niezmiernie pouczający był referat drugi, inż. Tatarczucha, p. t. **„Chałupnictwo"**. Referent wyjaśnił szczegółowo różnice, jakie zachodzą między pojęciem rzemiosła, chałupnictwa i przemysłu ludowego, a następnie omówił jako sprawę odrębną zjawisko partactwa, czyli fuszerki, przynoszącej zasadniczą szkodę rzemiosłu i całemu gospodarstwu społecznemu. Referent wykazał ogromne znaczenie chałupnictwa dla gospodarstwa społecznego oraz sposoby w jakim ten dział produkcji rękodzielniczej należy popierać i organizować.

W wyczerpującym wykładzie przedstawił trzeci referent, wiceprezes Hornung sprawy szkolnictwa zawodowego na terenie województwa lwowskiego w związku z nowym ustrojem szkolnym. Z przedstawionych przez referenta cyfr dowiedzieli się słuchacze o ogromnym spadku ilości osób kształcących się w rzemiośle zawodowo, zarówno w szkołach zawodowych, jak i w warsztatach, co w głównej mierze spowodowane zostało obecnym kryzysem i nędzą warsztatów rzemieślniczych. Osobno omówił referent znaczenie wystaw i targów.

Po wymienionych wyżej referatach rozwinęła się dyskusja, w której główny nacisk przez reprezentantów rzemiosła lwowskiego i prowincjonalnego położony został na konkurencję ze strony pracowni pokątnych i nielegalnych, które nie płacąc podatków, ani nie ponosząc świadczeń społecznych, i nie będąc przytem związane przepisami ustaw o czasie pracy, o ochronie pracy młodocianych i t. p. i t. p. konkurują w sposób niezmiernie dotkliwy z rzemiosłem legalnem, na co władze administracyjne patrzą zwyczajnie przez palce. Pozatem odczuwać się daje w sposób bardzo ciężki konkurencja ze strony wytwórni szkolnych i warsztatów więziennych i ze strony różnych zakładów charytatywnych.

Druga część Zjazdu poświęcona została sprawom organizacji rzemiosła.

Pierwszy referat wygłosił Dyr. Sikorski, przedstawiając zasady organizacyjne i zadania samorządu gospodarczego, t. j. Izb Rzemieślniczych oraz ich Związku. Przy sposobności poruszył referent szereg spraw, związanych z zakresem działalności Izb Rzemieślniczych i wyjaśnił niektóre kwestje podniesione w ciągu poprzedzającej dyskusji.

W szczegółowym referacie, dotyczącym organizacyj zawodowo-społecznych, omówił Dyr. Glapiński zasadnicze różnice zachodzące między produkcją wielkoprzemysłową i produkcją rzemieślniczą i wskazał na korzyści społeczne, jakie daje praca, rozdrobniona w warsztatach rzemieślniczych.

Referent przedstawił dzieje rzemiosła w Europie i w Polsce, a następnie scharakteryzował obecnie istniejącą organizację cechową i izby rzemieślnicze. Kompetencje cechów ograniczają się obecnie do zakładania szkół i kursów zawodowych, do pieczy nad sprawami młodzieży, pozostającej w nauce u członków cechu, jakoteż do dbania o godność zawodową członków.

Przewidziane związki gospodarcze rzemieślników mają za zadanie popierać rozwój techniczny i gospodarczy rzemiosła, bronić interesów gospodarczych, pozyskiwać rynki zbytu, oraz tworzyć dobrowolne zespoły dla podejmowania dostaw i robót. Wreszcie Izby rzemieślnicze powołane są do normowania całego życia rzemieślniczego we współdziałaniu z władzami państwowemi.

Brak jest jeszcze rozporządzenia wykonawczego, określającego sposób powstawania robotniczych związków gospodarczych. Istnieje — na podstawie prawa o stowarzyszeniach — wiele związków, prowadzących działalność na swoim terenie według własnych wytycznych, bez porozumienia i wspólnego planu.

Zwołana w dniu 8 grudnia 1934 w Warszawie konferencja stwierdziła potrzebę powołania centrali pod nazwą „Związek Stowarzyszeń Rzemieślników Chrześcijan Rzplitej Polskiej", którego zadaniem jest skonsolidowanie istniejących organizacyj i nadanie im kierunku pracy.

Referent omówił obszernie stosunek stowarzyszeń rzemieślniczych do Izb rzemieślniczych. Wkońcu wezwał istniejące już organizacje do akcesu do „Związku Stowarzyszeń", oraz do zakładania dobrowolnych stowarzyszeń chrześcijańskiego rzemiosła, w miejscowościach, gdzie jeszcze nie istnieją.

Serja referatów z zakresu organizacji rzemiosła zakończona została wykładem radcy Gutkowskiego o zadaniach Sekcji Gospodarczej B. B. W. R. na tle organizacji rzemiosła. Referent przedstawił jasno i zwięźle zakres działania Sekcji Gospodarczej, polegający na inicjowaniu prac w instytucjach już istniejących i koordynowaniu ich w jak najszerszem tego słowa znaczeniu. Zadaniem Sekcji Gospodarczej Bloku jest wydobycie ze społeczeństwa wszystkich jego sił twórczych i wykorzystanie wszelkich możliwości, które odkryć i rozwinąć można w terenie. W odniesieniu do rzemiosła zająć się należy rozwiązaniem dwóch zasadniczych kwestyj, t. j. sprawy jego organizacji zawodowo-społecznej oraz sprawy wykształcenia zawodowego.

W dyskusji, która rozwinęła sie po referatach wzięło udział kilkanaście osób, a między innymi Prezes Poseł Snopczyński oraz reprezentanci samorządu gospodarczego i delegaci poszczególnych miast i powiatów. Z ważniejszych spraw omówione zostały zadania cechów i rzemieślniczych organizacyj społecznych, sprawa dostaw rządowych i wiele innych.

Zjazd zamknięty został przez Przewodniczącego Dr. Schaetzla wezwaniem do przemyślenia i przedyskutowania wszystkich na Zjeździe poruszonych kwestyj w obrębie poszczególnych organizacyj powiatowych i grodzkich, z tem, że po przeprowadzeniu pełnej organizacji rzemiosła na terenie województwa lwowskiego zwołany zostanie walny zjazd rzemiosła.

Po zjeździe odbył się wspólny skromny obiad, w czasie którego omawiane były w sposób ożywiony sprawy poruszone na Zjeździe.

Referaty wygłoszone na Zjeździe doręczone zostały uczestnikom w odbitkach.

Z SALI ODCZYTOWEJ.

## 1935 — rokiem dróg i motoryzacji

Dnia 25. I. b. r., w sali Kasyna i Koła Lit.-art., prezes Rady Głównej Ligi Drogowej, wiceminister komunikacji, p. inż. Aleksander Bobkowski, wygłosił odczyt p. t. „Problem dróg i motoryzacji w Polsce a Liga Drogowa".

Liga Drogowa, rozpoczął p. Minister, rzuca w bieżącym roku hasło: rok 1935 — rokiem dróg i motoryzacji, zdając sobie sprawę, że jedynie zrozumienie i współpraca całego społeczeństwa doprowadzić może do zadawalniającego rozwiązania omawianego problemu, którego wagi ze względów gospodarczych i politycznych nie trzeba podkreślać.

Państwa zaborcze pozostawiły Polsce drogi złe, których budowa dyktowana była przedewszystkiem względami strategicznemi, — wojna zniszczyła je jeszcze bardziej, nic więc dziwnego, że pod względem gęstości dróg stoimy na jednem z ostatnich (17-tem) miejsc w Europie, mając poza sobą kilka tylko państw, jak Albanja, Litwa czy Rosja Sow., przyczem dróg twardych (ulepszonych) mamy b. mało, a na wschodzie istnieją prawie wyłącznie drogi gruntowe.

Nasze gospodarstwo narodowe ponosi corocznie duże straty skutkiem złego stanu dróg, co stanie się zupełnie zrozumiałem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że współczynnik oporu na szosie ulepszonej jest dwa razy mniejszy — a więc istnieje możliwość dwukrotnie większego obciążenia, — tak, że przy przejeździe 1 km tracimy około 20 gr.; rolnictwo nasze ponosi w ten sposób około 500 milj. zł. strat rocznie, podrażając swe produkty, bez żadnej dla siebie korzyści.

Rozwój dróg i motoryzacja to zagadnienia ściśle ze sobą związane i równoległe; budownictwo drogowe ożywi nasze życie gospodarcze, umożliwi rozwój motoryzacji, co skolei przyczyni się do wzmożenia tempa polskiego życia gosp.-kulturalnego, wpływając szczególnie dodatnio na rozwój turystyki, stanowiącej ważny problem ekonomiczny. Państwa Zachodu przeznaczają znaczną część swych budżetów na cele drogowe (USA — do 40%)— u nas około 1% (w l. 1928—30 — 2.3%) poświęca się na drogownictwo.

Po omówieniu powstałego w r. 1931, Funduszu drogowego, przedstawił prelegent zarysy sześcioletniego planu Min. Komunikacji, przewidującego obok budowy nowych dróg (głównie we wschodnich częściach Polski), modernizację istniejących, a także wzniesienie znacznej liczby mostów. Powodzenie realizacji zamierzeń państwa w dziedzinie drogownictwa zależne jest jednak od rzetelnej, pełnej zrozumienia, planowej pracy całego społeczeństwa; w tym właśnie kierunku, uświadamiania i organizacji społeczeństwa, idą w znacznej mierze prace Ligi Drogowej, której członkiem może być każdy, kto zgodnie ze statutem, niekoniecznie pieniądzmi, ale także pracą, wykaże swój udział. W związku z tem podkreślił p. Minister znaczenie pracy szarwarkowej, którą uważa za b. ważny czynnik na obecnym etapie rozbudowy naszego systemu drogowego.

Planowa gospodarka państwa i zrozumienie społeczeństwa są realnemi gwarancjami urzeczywistnienia planu, który ma być początkiem okresu „dróg, motoryzacji i... dobrobytu" w Polsce. — Dla realizacji zadań Ligi Drogowej, ukonstytuował się we Lwowie, dnia 25. I. 1935, Oddział Ligi Drogowej, na którego czele stanął jako prezes, dowódca D. O. K. VI p. generał Bolesław Popowicz.

### Rozwój Rob. Instytutu Ośw. i Kult. im. Żeromskiego.

Rob. Instytut Ośw. i Kultury im. Żeromskiego wstępuje w okres intensywnego rozwoju. Także na terenie województw południowo-wschodnich powstał szereg nowych oddziałów Instytutu, a to m. inn. w **Bolechowie,** w **Synowódzku,** w **Skolem,** w **Broszniowie,** w **Dolinie,** w **Wygodzie** i w **Kałuszu.**

Planowane jest zwołanie w najbliższych tygodniach okręgowego zjazdu R. I. O. K. im. Żeromskiego we Lwowie i powołanie Wydziału Okręgowego z siedzibą we Lwowie dla kierowania pracami Instytutu w trzech województwach Małopolski Wschodniej.

# życie społeczne

## Reorganizacja lecznictwa ubezpieczeniowego

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej min. Wincenty Jastrzębski wygłosił na powyższy temat w dniu 20 stycznia r. b. odczyt radjowy, którego treść wywołała żywe zainteresowanie szerokich kół ubezpieczonych. Podajemy poniżej niektóre ustępy tego odczytu.

**System ambulatoryjny.**

Przyjmowanie ubezpieczonych w ambulatorjach pociąga za sobą konieczność skupiania pod jednym dachem wielu lekarzy, wielu ubezpieczonych, oraz stosowania pracy lekarzy na godziny, z koniecznością załatwiania przez nich ściśle określonej, nadmienie wysokiej liczby chorych w ciągu godziny. System ten powadzi do zastosowania w pracy lekarza metod przemysłowych, szablonowych, mechanizuje ją i obniża jakościowo.

W czasie moich inspekcyj na terenie pokazywano mi z dumą t. zw. boksy, przez które przechodzą chorzy do lekarza. Od tych boksów już został tylko jeden krok do taśmy Forda. Ambulatoryjny lekarz będzie wtenczas podobny do robotnika fordowskiego, lecz tylko pod jednym względem: tak samo mało będzie się znał na związku choroby z jej podłożem, jak robotnik fordowski na zasadach konstrukcji samochodu, natomiast — w przeciwieństwie do tego robotnika — bardzo często nic pożytecznego nie zrobi.

Bo gdzie tu może być mowa o uważnem rozpoznawaniu choroby, kiedy w boksie czeka rozebrany pacjent, a w poczekalni zniecierpliwiona i zirytowana kolejka, której samo przejście przez uprzednie formalności biurokratyczne podniosło temperaturę.

**Niekorzystne warunki badania chorego.**

Płaca lekarza to nie fabrykacja guzików; zmechanizować, uprzemysłowić się nie da. Lekarz dbając o jakość swej pracy dąży i dążyć będzie do swego gabinetu i swego pacjenta, a nie do pacjenta anonimowego. Tak było i jest na całym świecie. Ambulatoryjny system lecznictwa w założeniu swojem wyklucza ciągłość leczenia.

Ambulatoryjny system leczenia stopniowo nasiąka specjalistami, a ponieważ uprawniony często odwiedza ubezpieczalnie, długo tam czeka, czekanie zaś skraca rozmową z innymi o swej chorobie, to następuje tu smutne zjawisko: chory wybiera sobie specjalistę pod wpływem „ogonkowej" ankiety i spełnia sam w stosunku do siebie wstępną bardzo ważną czynność lekarską — stawia sobie diagnozę: Jestem, mówi, chory na nerki i idę do specjalisty od nerek.

Rozpoczyna się w ten sposób wędrówka ubezpieczonych poprzez gabinety specjalistyczne, której opłakane skutki są chyba dostatecznie znane. Nie chcę przez to dać do zrozumienia, iż lekarze specjaliści są niepotrzebni. Zdaję sobie sprawę z kolosalnej roli, jaką spełnia praktyka specjalistyczna w służbie zdrowia. To co powiedziałem, dotyczy sposobu korzystania ubezpieczonych z praktyki specjalistycznej. Przekleństwem tego sposobu jest wybór specjalisty, przez chorego laika.

Wynikiem zmechanizowania lecznictwa jest wytworzenie się typu lekarza zainteresowanego w tem, żeby jego godzina w ambulatorjum była pokryta odpowiednią ilością numerkowych wizyt i na tem koniec. Przyszedł moment, kiedy razem z lekarzem i chorym zgubił się gdzieś w zakamarkach tego systemu najistotniejszy cel ubezpieczenia chorobowego — troska o szybkie wyzdrowienie ubezpieczonego.

Należy zawrócić o całe 180° i powiedzieć: zadaniem lecznictwa ubezpieczeniowego jest opieka nad zdrowiem ubezpieczonych. Zawrócić jednak o 180° to znaczy odwrócić się od ambulatoryjnego systemu lecznictwa.

**Pośrednictwo administracji.**

Cały ten system, któryśmy to opisali, wieńczy jeszcze jedno dokuczliwe, kosztowne, obrzydzające życie wszystkim zło. Jest to pośrednictwo administracyjnego aparatu ubezpieczeniowego pomiędzy chorym a lekarzem.

Dzisiejszy ambulatoryjny system organizacji lecznictwa jest właśnie taki, że wogóle nie może funkcjonować bez wtrącania się administracji nawet do drażliwych dla lekarzy kwestyj.

Tyle słów surowych, a jednak prawdziwych o ambulatoryjnym systemie lecznictwa, od którego nareszcie odchodzimy, przyjmując system domowego leczenia.

Lekarz domowy w zasadzie jest opiekunem zdrowia ubezpieczonych, a jego cechami charakterystycznemi są metody i warunki pracy właściwe opiekunowi

Ażeby być dobrym opiekunem zdrowia ubezpieczonych, trzeba tych ubezpieczonych znać. Trzeba, żeby warszawski, krakowski, czy sosnowiecki lekarz tak dobrze znał powierzonych sobie ubezpieczonych, jak ich zna lekarz w małem miasteczku prowincjonalnem. Poznać zaś ubezpieczonych będzie mógł lekarz tylko wtenczas, kiedy będzie mieszkał w tym rejonie, w którym ubezpieczeni są rozlokowani.

Spełnienie tego warunku ułatwi lekarzowi pracę. Mieszkając w tej dzielnicy, w której się znajdują jego ubezpieczeni, lekarz pozna całokształt warunków ich bytowania zbiorowego, rodzinnego i indywidualnego. Z biegiem czasu taki lekarz pozna prawie wszystkich swoich ubezpieczonych, będzie znał przeszłość ich zdrowia na pamięć, będzie znał światła i cienie, a szczególnie cienie ich życia, które są bogatą pożywką dla chorób.

Dla ubezpieczenia chorobowego dobry jest tylko taki lekarz, który traktuje obsługę ubezpieczenia nie jako odskocznię dla swojej karjery życiowej, lecz jako jedno z niezbędnych ogniw dzisiejszego bytowania społecznego, dla którego oddaje swoją wiedzę i uczucia społeczne całkowicie.

Jakie są granice tych zadań?

Według koncepcji naszej, lekarz taki nie powinien leczyć ubezpieczonego sam osobiście we wszystkich bez wyjątku wypadkach. Byłoby to wyrzeczeniem się tych dobrodziejstw, jakie daje stosowanie lecznictwa specjalistycznego. Lekarz domowy jednak winien decydować, w jakich wypadkach należy zastosować pomoc specjalisty.

Musimy jeszcze dodać, że lekarz domowy winien być gotów cały swój czas poświęcić ubezpieczonym, a wiec nie powinien być zatrudniony na godziny, czy punkty i nie może być płatny od godziny, numeru czy punktu.

Wynagrodzenie jego uzależnione będzie więc jedynie od liczby ubezpieczonych przydzielonych lekarzowi.

Powinno ono dojść do takiej wysokości, która pozwoli lekarzowi spokojnie poświęcić swój czas ubezpieczonemu i nie oglądać się za dodatkowym dochodem.

Pomiędzy tym lekarzem a ubezpieczonym nie może być pośrednictwa biurokracji, ubezpieczony winien mieć możność zgłosić się do swego domowego lekarza bez uzyskania na to zezwolenia ubezpieczalni; kontrola uprawnień ubezpieczonego musi być oderwana od wizyty u lekarza, wizyta zaś winna być oczyszczona od momentów urzędowania.

Organizacja oparta o system lekarza domowego — stosowany z pożytkiem w chwili obecnej przez 11 państw — winna odbudować zaufanie do ubezpieczenia chorobowego, stworzyć dla pracy lekarza ubezpieczeniowego odpowiednie warunki, dla ubezpieczonego skuteczną pomoc, a dla ubezpieczalni rozumne wydatkowanie środków przeznaczonych na obsługę ubezpieczenia chorobowego.

Rysując obraz lecznictwa ambulatoryjnego, oraz obraz lekarza domowego, nie chciałem powiedzieć, że lecznictwo ambulatoryjne zawsze i wszędzie tak źle wyglądało, a że jutro tak dobrze będzie wyglądał lekarz domowy.

Chciałem natomiast powiedzieć, jak wyglądają tendencje obu tych systemów.

# kultura fizyczna

## Kryzys gospodarczy w Ameryce a życie sportowe

Przyszły historyk sportu, który będzie opisywał jego ewolucję w XX wieku, zmuszony będzie nazwać trzecią dekadę naszego stulecia „wiekiem złotym" sportu amerykańskiego.

W istocie, nietylko nastąpił rozwój wszystkich dziedzin sportu i zainteresowanie nim w Nowym Świecie wzrosło wzrosło niepomiernie, ale i przewaga Ameryki w zawodach międzynarodowych dała się silnie odczuć. Stany Zjednoczone posiadały najlepszych mistrzów we wszystkich gałęziach sportu i niejedno wybitne imię zapisało się w kronikach sportowych.

**Najlepszy „business in the world".**

Czy należy to do sfery przypadku, że krzywa rozwoju sportu amerykańskiego przebiegała równolegle do krzywej **eksportu?** W każdym razie w szczytowym punkcie „prosperity" uzyskano największe dochody sportowe: 2 miljony w czasie meczu Tunney contra Dempsey w r. 1927. Również na tę epokę przypada najwspanialszy czyn sportowy: przelot Atlantyku przez Lindbergha. W czasie, gdy kurs stali skakał na 261, cena miejsca na meczu footbalowym wynosiła pięć dolarów.

Najznakomitsi zawodowcy sportowi zdobywali bajeczne majątki w kilku miesiącach. Np. Tunney w czasie swego championatu zarabiał „na boku" — poza senzacyjnemi wynagrodzeniami za każde spotkanie — w ten sposób, że reklamował w dziennikach różne produkty przemysłowe i kręcił małe filmy. Dzięki temu dochody jego wynosiły w latach 1927—1928 około dwóch miljonów dolarów.

Jednakowoż rok 1929 jest już ostatecznym krańcem rozwoju interesów kapitalistycznych i sportu. Budżety związków sportowych obliczano na miljony. Nie będzie to czczym frazesem, gdy powiemy, że sport nie pozostał wtyle za innemi gałęziami „business'u" amerykańskiego, ponieważ stał się w Ameryce jednym z najlepszych businessów, podczas gdy „business" stał się sam rodzajem nieokiełznanego sportu.

Wartości sportowe obliczano na dolary. Był to okres triumfu materjalizmu tak samo w sporcie, jak i w innych dziedzinach. Jedno z najbardziej rozumnych zdań w tej epoce pochodzi od słynnego właściciela stajni w Chicago, Johna D. Hertza. Gdy jakiś inny potentat finansowy chciał mu ofiarować miljon za jego zwycięzcę Derby 1928, pan Hertz odpowiedział: „Według mnie, człowiek który chce dać miljon za konia, nie jest przy zdrowych zmysłach".

**Krach giełdowy i Biuletyn 29.**

Oto jeszcze jeden wypadek, który każe nam sądzić, że równoległość rozwoju przemysłowo-handlowego i sportu nie jest pomieszczona: Tego samego dnia, kiedy ukazał się słynny „Biuletyn 29" fundacji Carnegie powstała pierwsza wielka baissa w Stock Exchange. Był to słynny wtorek 29 października 1929.

Podobnie jak baissa akcyj była znakiem spadku wartości spekulacyjnych tak samo „Biuletyn 29" oznaczał koniec niebywałych przerostów w sporcie i nowy etap jego ewolucji. Biuletyn 29 przestrzegał amatorów sportu przed spekulacjami, przed manją superlatywów i przed sprzedowczością obcą dworowi i zasadom sportu.

Od tego czasu popularność pokazów sportowych malała ogromnie. W niektórych gałęziach sportu niełaska publiczności była natychmiastowa, w innych powoli, lecz bardzo systematycznie wzrastała. W każdym razie oddalono się od astronomicznych cyfr, jakiemi oznaczano dochody w bohaterskiej epoce boksu i footballu. Mistrzowie zeszli z piedestału półbogów, na którym dotąd stali. Championowie ukazali się jako zwykli ludzie, szukający jakiegokolwiek zajęcia by zarobić na życie: Dempsey został „promotorem", Tunney „businessman'em", Jones adwokatem. Zdaje się, że tylko Weissmüller zarobił na tej zmianie, okrywając się sławą w Hollywood. Ścisły związek istniejący pomiędzy upadkiem amerykańskich finansów i sportu dla tłumów, wzmacnia się jeszcze przez brak pieniędzy u niedawnych jego cichych a hojnych spólników. Ponieważ sport jak każdy inny interes potrzebuje pieniędzy, nim zacznie się opłacać.

**Sport umarł — niech żyje sport!**

Zapewne, deflacja w dużej mierze zaszkodziła sportowi, ale ma i swoją zasługę w tem, że uwolniła go od zmysłu zbytku i zysków, który truł jego atmosferę. Nawet prestiż Olimpjad, które powinne były ostać się wszelkiej pokusie jest dziś mocno zagrożony. Pojęto to tak, że Olimpjada nie jest w pierwszym, lecz w ostatnim rzędzie przedsięwzięciem szlachetnej konkurencji sportowej, ale że jest przedewszystkiem doskonałem przedsiębiorstwem handlowem. Jakie piętnaście lat temu mecze „base-ballu", drugiego w Ameryce po footballu sportu, przyciągała niezliczone tłumy i były niemal ewenementami historycznemi. Były to mecze kolegjów uniwersyteckich. Obecnie „base-ball" zaczyna nudzić publiczność amerykańską i ustępuje w kolegjom miejsca tenisowi i golfowi. Ten upadek „base-ballu" w kolegjach, pociągnie za sobą prawdopodobnie i upadek footballu, gdyż jeśli chodzi o moment widowiskowy, mecze kolegjów nie mogą w żadnej mierze sprostać meczom zawodowym. Lecz mecze zawodowe, te skomercjalizowane pokazy, czyż to jest rzeczywiście sport? Jeżeli prawdą jest, że w sporcie gra znaczy więcej, aniżeli rezultat, ośmielamy się o tem wątpić. I wychodząc z tego założenia dochodzimy do wniosku, że kryzys ekonomiczny nietylko nie zniszczył sportu amerykańskiego, lecz przeciwnie, oczyścił go i odnowił.

W rzeczywistości lud oddaje się sportowi więcej niż kiedykolwiek. Fakt, że robotnik nie uważa za stosowne wydać swojego zarobku tygodniowego na to, by widzieć któryś z niezmiernie drogich pokazów publicznych, nie znaczy, by stracił zmysł sportu. Co innego jest siedzieć na „przedstawieniach sportowych", a co innego uprawiać sporty samemu. A właśnie ku temu ostatniemu skłania się teraz większość Amerykan. Jakie są przyczyny tego nowego prądu? Są one liczne i o różnem podłożu. Jedna z nich wypływa z kryzysu ekonomicznego. Zgnębiona i pozbawiona pieniędzy młodzież stwierdziła, że jest znacznie milej i... taniej spędzić wolne popołudnie ćwiczyć się boisku, aniżeli zamknąć się w dusznej hali sportowej. Także N. I. R. A. zmniejszając ilość godzin roboczych przyczyniła się do zwiększenia zamiłowania do sportu. Upadek purytanizmu i jak największa swoboda w ubraniu, moda week-end'u i kolonij nudystów powiększyła również możliwości rozbudzania zmysłu sportowego. Jedną z następstw reakcji antymaszynistycznej jest praktykowanie sportów, w których ćwiczy się nie przy pomocy narzędzi, lecz przy pomocy zwierząt: np. jazda konna, polowanie, polo.

Uważamy więc, że niema co rozpaczać nad upadkiem sportu, ponieważ **prawdziwy** sport **zaczyna się** dopiero **rozwijać.**

# Z ruchu wśród kombatantów

**Zebranie dyskusyjne w Związku Oficerów Rezerwy.**

W środę, 30. b. m., odbyło się licznie obesłane zebranie informacyjne Koła Lwowskiego Zw. Oficerów Rezerwy, na którem po zagajeniu przez przew. mjra Krynickiego, pos. St. Mękarski wygłosił referat p. t. „Miniony rok w życiu Państwa". Prelegent scharakteryzował szczegółowo osiągnięcia Państwa w r. 1934 na terenie polityki zagranicznej, wewnętrznej i gospodarczej, podkreślając momenty stabilizacyjne i przystosowawcze. Mówomówił szerzej stosunek do Niemiec i Francji, odpierając zarzuty demagogji opozycyjnej, jakoby Polska uprawiała politykę „filizmów" czy „fobji". Polityka zagraniczna Rzplitej, dyktowana jest wyłącznie dobrem Państwa i względami jego mocarstwowego stanowiska w Europie. W dziedzinie polityki ustrojowej, po zabezpieczeniu silnej, skoncentrowanej władzy politycznej w nowej konstytucji, Polska musi uczynić wielki twórczy wysiłek w kierunku budowy ustroju gospodarczego, opartego na zasadzie sprawiedliwości społecznej. Wkońcu poruszył prelegent zagadnienia terytorjum ziem południowo-wschodnich w ciągu minionego roku, wskazując na akcję w sprawie Lwowa i zaktywizowania społeczeństwa na odcinku życia gospodarczego. Po referacie odbyła się ożywiona dyskusja.

**Z prasy kombatanckiej.**

W ostatnim numerze „Znaku", organu Zw. Oficerów Rezerwy znajdujemy interesujący artykuł p. t. „Nacjonalizm państwowy".

W zakończeniu tego artykułu czytamy:

„Nacjonalizm we własnem państwie staje się pełniejszym, ogarniającym całość życia. Z siły niewyrozumowanej, z instynktu, głosu krwi, przechodzi do świadomości, jako organ racji stanu. Nacjonalizm etniczny staje się nacjonalizmem państwowym. Kieruje się już nie odruchem, instynktem samozachowawczym, ale świadomą wolą organizowania całości życia w imię ideji dobra ogólnego. Wkracza w dziedzinę życia gospodarczego, społecznego, organizuje całą ludność na zasadzie dobra powszechnego, jakiem jest państwo, bez względu na różnice i odrębności etniczne... Rozpościera się, jako mit państwowy, na wyobraźnię, duszę i wolę wszystkich obywateli. Zdobywa ich dla Państwa a nie odgradza ich od Państwa, dlatego, że etnicznie nie są Polakami. Przeciwnie: szanuje odrębność etniczną, jako ożywczy składnik i źródło ogólnej kultury państwowej i w ten sposób wiąże ją nierozerwalnie z Państwem. Taka jest istota nacjonalizmu państwowego. W Polsce chorążym takiego nacjonalizmu państwowego jest marsz. Piłsudski i jego obóz".

**POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI.**

Sprawozdanie z posiedzeń. Październik 1934.

**Wydział filologiczny.** Mańkowski T. — Barok, orjentalizm i sarmatyzm. Śledziński S. — Dzieje symfonji warszawskiej w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku (Przyczynek do historji muzyki w Polsce).

**Wydział historyczno-filozoficzny.** Berner I. — Dyspersja cen w Polsce w latach 1927 — 1932. Gołemski W. — Niemiecka filozofja oświecenia jako źródło transcendentalizmu.

**VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Wilnie** odbędzie się dnia 8—11 września br. Zbiega się to z 500-leciem układu w Krewie, kiedy poraz pierwszy Litwa połączona została z Polską, wskutek tego na planie pierwszym znajdzie się w obradach Zjazdu historja Wielkiego Księstwa. Przygotowania prowadzone przez Polskie Towarzystwo Historyczne postępuje naprzód, szereg znakomitych uczonych przyrzekł już swój udział. O szczegółach poinformuje odezwa, którą w tych dniach roześle Generalny Sekretarjat Zjazdu (Lwów, Uniwersytet).

## KRONIKA SPORTOWA.

**Subwencję z P. U. W. F-u w wysokości 400.— zł.** otrzymała sekcja narciarska klubu „Czarni" na dokończenie budowy i rekonstrukcję skoczni w Sławsku.

Przy tej okazji należy poruszyć sprawę schroniska narciarskiego tego klubu w Sławsku, budowę którego rozpoczęto kilka lat temu.

Poczyniono wielkie wkłady pieniężne, na które częściowo złożyła się i subwencja P. U. W. F-u, sięgająca kilkunastu tysięcy złotych, doprowadzono nawet podobno już do pokrycia murów dachem i brakło środków na ostateczne wykończenie.

Od dwu lat cisza, i jeśli ten stan potrwa dłużej, to zachodzi obawa, że mury zniszczeją i wysokie wkłady finansowe pójdą na marne.

Należy bezzwłocznie zająć się tą sprawą i dlatego także schronisko w Sławsku oddałoby wielkie usługi narciarzom lwowskim, tłumnie odwiedzającym tę miejscowość, której jedynym mankamentem jest brak odpowiednich miejsc wypoczynkowych.

* * *

**Na kursa narciarskie do Sławska** wyjeżdża szereg hufców P. W. w dniach od 31 bm. do 5 lutego.

* * *

**Międzygimnazjalne Igrzyska Sportowe** uczniów lwowskich są projektowane od 6—12 lutego b. r. Program zawodów ma objąć konkurencje narciarskie, łyżwiarskie w jeździe sztucznej i szybkiej oraz turniej hokejowy.

**Z początkiem marca mają się odbyć** zawody pływackie uczniów szkół lwowskich, przyczem poszczególne szkoły reprezentowane będą przez drużyny, których członkowie startować będą również indywidualnie.

Zawody ma poprzedzić specjalna zaprawa w ciągu lutego w krytej pływalni.

Dla zwycięzców ustanowiono nagrody — w szczególności wyróżniającym się pływakom zostaną udzielone daleko idące zniżki na krytą pływalnię, które umożliwią przeprowadzanie treningu pływackiego.

* * *

**Z okazji 15-tej rocznicy odzyskania morza** urządza Liga Morska i Kolonialna przy pomocy Miej. Kom. W. F. i P. W. i z współudziałem Okr. Związku Pływackiego we Lwowie propagandowe zawody w krytej pływalni w dniu 9 lutego b. r.

Do startu dopuszczeni będą pływacy zrzeszeni w klubach lwowskich jak i niestowarzyszeni.

* * *

**2 nowych „komisarzy"** zostanie ustanowionych w najbliższych dniach w 2 okręgowych związkach sportowych we Lwowie, w miejsce dotychczasowych zarządów, które zostaną rozwiązane.

**Trenera zagranicznego** sprowadzi dla swych piłkarzy lwowska „Pogoń" na najbliższy sezon. Jako kandydaci brani są pod uwagę instruktorzy austrjaccy lub węgierscy. Koncepcja sprowadzenia Anglika odpadła ze względu na trudność porozumiewania się trenera z zawodnikami.

Należy zauważyć, że „Pogoń" będzie jedynym obecnie we Lwowie klubem, który posiada zagranicznego trenera, a zdaje się, że także wyjątkiem pod tym względem w całej Polsce.

* * *

**Kolejowe Przysposobienie Wojskowe** urządza 2 i 3 lutego b. r. w Sławsku zawody narciarskie o mistrzostwo okręgu lwowskiego K. P. W.

**Rozpowszechniaj Nowe Czasy!**




REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2,
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, KOPERNIKA 9, I. P.
TELEFON 33-42 i [illegible]-67. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.


Redaktor odpowiedzialny: dr. Wacław Mejbaum.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 16-76.